

1

Wiktoria Noskowski
ul. Studzienna 13/13
53 304 Wrocław

Relacja o pobycie w sowieckich łagrach i na zesłaniu.

Wiktoria Noskowski, bezpartyjny, żołnierz AK Odczoła nowogrodzkiego ps. Oskar, syn Waleriana i Antoniny Wiercińskiej, urodzony 26.11.1921 w Joniach, pow. lidzkiego gdzie też zamieszkiwał przed wojną, oraz w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej. We wrześniu 1944 został aresztowany przez NKWD, więziony w Grodnie potem w łagrach w republice Komi, w Tajszerce i na Ketywie. Po odbyciu łagru skazany był na dodatkową karę „wiecznego” zesłania.

Był najstarszym z trójki rodzeństwa, rodzice wywodzili się z zubożałej na skutek rosyjskich represji za udział w powstaniu listopadowym szlachty, posiadali 12-hektarowe gospodarstwo stanowiące część dawnej posiadłości ziemskiej matki pradziadów. Oweśne zaofiarowanie rolnictwo nie gwarantowało życia zasobnego to też w domu nie było żadnych zbytków.

W 1937 roku skończył 7 klasowa szkołę powszechną w Ejszyrkach i podjął pracę praktykanta w urzędzie państwowym w Bastunach przygotowując się równocześnie do matury eksternistycznej. Studia wyższe - Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu - ukończył w 1969 roku już po wyjeździe do ZSRR i do przejścia na emeryturę w roku 1981 pracował w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego Coopexim jako kierownik działu zaopatrzenia produkcji eksportowej.

Wybuch wojny 1 września 1939 odwrócił stary porządek rzeczy, a jej skutki, zaciągnięty nieszczęśliwie dramatycznie na losach ludności krajów wschodnich. Pierwszych udzielił niemieckich krajów wschodnich nie odwrócił albowiem armie hitlerowskie powstrzymywane z jednej strony przez polskie wojska frontowe, a z drugiej zachowujące wierność wobec ustaleń tajnego sowieckiego paktu z Sowietami o rozbiórce Polski i rozgraniczeniu sfer wpływów w Europie Środkowej na terenie tej nie wkroczyły.

Nie ostrożnie od wschodu rubież RP najechał drugi agresor przydo-
^{zaczę w sukurs}
~~odkrył~~ walczącem w Polsce dywizjom Wehrmachtu. 17 września
 Armia Czerwona, nieczym nie sprawokowana, zaatakowała uścę,
 polskie straż graniczne i wtargnęła na terytorium Polski.
 Było to ~~niepodległe~~ ^{niespodziewane} wydarzenie bowiem z Sowietami obowią-
 zywał układ o nieagresji z roku 1932 przedłużony w roku 1934
 na 10 następnym lat oraz Traktat pokojowy zawarty w
 roku 1921.

Wszystkimi drogami przetamując napotykanym opór
 wielotymych oddziałów polskich, dokonując mordów na mi-
 cach polskich i także ludności cywilnej cięży na zachód
 wyglądając jak nie z tej ziemi czerwone wojska sowieckie.
 Umundurowane w wytowiatę drelichowe kurtki na wacie,
 w parziano-gumowych butach, sukiennych czapkach z
 dziurami czerwonymi gwiazdami i stercecyjni szmacianymi
 pikethaubami. Bójcy z przewieszonymi na powrozech karabi-
 nami i workami na plecach miast plecaków. Kawaleria
 jeździła bez siodeł na zachudzonych koniach zabranych
 z kółdżozów o czym świadoczyły numery rekwizycyjne na
 Kawatku dykty przysrepionej drutem w nasady cępa,
 wrdy i wady ~~z~~ uplecione z tyka.

Z ulotek zredagowanych w koślawym języku
 polskim, rozrzucających wśródni, dowiedzieliśmy się,
 że Armia sowiecka przychodzi by wyzwolić miesz-
 kanców tych ziem z ucisku polskich panów. Żołnierzy
 polskich nawoływano w tych ulotkach do mordowa-
 nia oficerów i przechodzenia na stronę Robotniczo-
 Chłopskiej Armii Czerwonej, która wszystkim zapewni
 świetlaną przyszłość. Spółczesność polskie doskonale
 pamiętało tych wyzwolicieli jęzora z roku 1920 to też
 ulot z wyjątkiem Żydów nie zhańbił się rucjątwą
 powitania "wyzwoliciele". Żołnierze sowieccy mieli
 także wdawania się w rozmowy z ludnością, bębylera.
 Do kontaktów upowżnieni byli tylko politruacy.

Nieliczne polskie patki w rejonie Baranowca,
 Kobrynia, Wotkowyska i Grodna stawiały opór czerwonym
 najeridcom, którzy okazywali się bardziej brutalni i bezwzględ-
 ni niż Niemcy. Wyższych oficerów mordowali na miejscu
 odmawiając im nawet statusu jeńca wojennego. Tak
 zamordowali gen. Olczyński-Witczyński, oficerów Ałotyli
 Pińskiej na Polesiu, grupy wojskowych pod Kobryniem
 i wokół Grodna. Pojmanych żołnierzy (jeńców) niezwoła-
 nie wywózono w głąb Rosji gdyż na terenach zajmowanych
 obozów jeńceckich nie tworono.

Pod koniec września obaj napaścicy spotkali się na środku Polski. W esacroniej przez Niemców Wersawie kserw trwat bij, lesure na salach polskiego radia rozbrzmiewat głos Komisara cywilnego obrony stolicy Stefana Starzyńskiego, a u Brzesku u Bugiem edbywata się wspólna defilada zbratających zwycięstwem nad Polską, Rabocze Krestjansky Krasnoj armii i Wehrmachtu.

Na zajmowane terytory Rzeczypospolitej nierwtoczenie zapresty naptywać liczne cywilno-partyjne kadry oraz NKWD i milicja. Ich dzictem było wprowadzanie nowego, sowieckiego tadu spotecno-politycznego. ~~W~~ W wielkim pospiechu zostat przeprowadzony spis ludności i zarządzo obowiazkowe głosowanie na delegatów do tak zwanych Zgromadzeń ludowych pod hasłem przyłączenia zagarnistych ziem do ZSRR. Na liście "propouowanych" kandydatów figurowali utkomunie znani ludzie przybyli z ZSRR. Powołane komisje wyborcze pod ochroną i przewodnictwem NKWD zapewniły frekwencję w dniu 22 października 1939 doprowadzając wszystkie do urn lub objeżdżając wsie z urnami. Ogłoszony komunikat o wynikach ~~wyborów~~ głosowania oceniat je jako "jedno-myślne".

W krótkim skarcie "jednomyślność" głosujących zostata edwzajemniona bowiem w dniu 2 listopada Rada Najwyższa ZSRR wspaniatomyslnie przyjeta zagarniste kresy polskie w sklad Związku sowieckiego i nadata wszystkim ich mieszkańcom obywatelstwo sowieckie. Wśród adoptowanych obywateli zdotano już w czasie głosowania wypinchać "wrogów ludu", którym udowodniono wypisywanie "antysowieckich" hasel na kartach wyborczych. Ustaleniu winnych pomogaty dyskretnie oznakowane karty wyborcze numerem pod którym dany wyborca figurował w spisie.

Odtąd wszystkie co się dzicta na okupowanych terytorych sowieckie uwariali ze wewnetrzne sprawy Związku sowieckiego. Nierwtoczenie wywtasciono wiekszych posiadaczy ziemi, zlikwidowano prywatny handel, rzemiosło, zakłady przemysłowe, polskie szkoły, biblioteki, wszystkie placówki kulturalno-oświatowe (teatry, kina, kluby). Wprowadzono język rosyjski jako urzędowy, peddano rusyfikacji nazwy miejscowości, imiona, nazwiska.

Istniejącej dotychczas granicy sowiecko-polskiej nie zmieniono po formalnym przyłączeniu zagarniętych obszarów do ZSRR. Na wojrowanym w ten sposób obszarze ustata prawie wszelka działalność gospodarcza - zabrakło podstawowego zapotrzebowania, nie było soli, mydła, nafty używanej do lamp oświetleniowych nie mówiąc już o artykułach żywnościowych w ośrodkach miejskich gdzie szerzył się głód i handel wymienny.

Wielu szukało ratunku w ucieczce przez granicę do Litwy, Łotwy lub za Bug na terenie okupowane przez Niemców. Los nie wszystkim sprzytał - schwytanych czekał sąd i śmierć. Niemniej, często ludnie nieumodni, nie byli fizycznie zdolni do przekradania się przez śniegi w mroźne noce zimowe 1939/40 roku i zamierzali z wycieńczenia lub kończyli samobójstwem przez powieszenie się. Wielokrotnie odnotowywano takie wydarzenia ówczesna prasa litewska.

Zimą 1939/40 w rejonach przegranicznych z Litwą, poszerzoną o ziemie wileńskie, zarządono natychmiastową pasportyzację. Do każdej miejscowości przyjechała ekipa NKWD, na każdego mieszkańca agent NKWD sporządził kwestionariusz odnośny na skrawku papieru, a fotograf robił zdjęcie. Za parę dni dostarczano pasporty, których ludność nie chciała odbierać z powodu nieprawdziwego wpisu, i to wprost kim bez wyjątku, iż jest narodowości... białoruskiej. Reklamacji nie uwzględniano w myśl tego, że na Białorusi "polsaków nie ma". Odmawiającym przyjęcia pasportu zagrozono niezwrotną deportacją ze strefy przygranicznej.

Nikt ze znanych mi osób nie zachował sowieckiego pasportu z roku 1939/40 - zniszczyli je natychmiast po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej by się nie kompromitować. Proszę w tym miejscu wyjaśnić, iż pasportyzacja u Sowieków obowiązywała tylko w strefie przygranicznej. Prawo posiadania dowodów tożsamości miały osoby zamieszkałe w miastach, zatrudnione w zakładach upaństwowionych. Ludność wiejska była ~~niezatrudniona~~

przejęta do ziemi i aby umożliwić jej przejście do innego zawodu a tym samym również zniżyć miejsce zamieszkania. Pozbawiano ją prawa posiadania dowodu osobistego. Nie wiem czy nadal tak jest, ale zasada ta obowiązywała jeszcze na początku lat pięćdziesiątych.

We wsiach i miastach organizowano czyste mitingi, spotkania z mieszkańcami na których politycy starali się rozwiązać panujący niepokój i niezadowolone wywołane nowym tadem, który już od pierwszych dni jego wprowadzenia budził nie tylko niezadowolone lewa strach i niepewność dnia, jutrzejszego. Opowiadano jak szerokie i zasobnie żyją ludzie w Związku Sowieckim, jaka jest obfitość wszytkiego i jak „mudry i łubimy” Stalin uchronił narody Związku Sowieckiego od wojny, którą rozpętali imperialiści Anglii i Francji nie wskrawawery nie na próbach wciągnięcia Związku Sowieckiego po swojej stronie przeciwko najbardziej Związkowi przyjaciel „Giermanii”

Na jednym z takich mitingów pewna kobieta zapytała polityka dlaczego brakuje nawet soli i nafty skoro macie taką obfitość wszytkiego? Polityk odwrót, że przyczyną tego jest przejściowy brak połączeń kolejowych ze Związkiem Sowieckim bowiem sowieckie tory kolejowe są nieco mersze od polskich i dlatego nie można zorganizować dostaw. Pytająca z niedowierzaniem replikowała „wątpię czy tak będzie”. A polityk na to: „i wąpie budżet, pogrążennymże sastawy idut tylko na piereszrywku putiej” (będzie i wąpie, pociągi już nim zatadowane, czeka tylko na posrodek torów).

W organizowaniu administracji sowieckiej aktywnie uczestniczyli miejscowi Żydzi. Wszędzie entuzjastycznie witali Sowietów, zrywali szyldy

6

i godta polskie, zasilali szeregi milicji sowieckiej, wskazywali i tropili polskich urzędników, oficerów, osadników wojskowych, działaczy społecznych, których z miejsca aresztowywano i deportowano do odległych, przeważnie klimatycznie surowych regionów Syberii, Karachstanu i innych.

Żydowska euforia okazywana okazywano okazywano nie zawsze była odwrotnością zaufaniem eksperymentem NKWD. Dla przykładu wymieniłem aptekarską z Werenowa p. Fejgina Bertowicza. Przed wojną wybudował własny dom, założył aptekę, a żona jego gabineł dentystyczny. Wiedto się mu doskonale, dzieci uczyły się w szkole polskiej i równocześnie w żydowskiej. Wchodząc w październiku 1939 oddziały sowieckie powitał chlebem i solą wykrzykując «my was dwadzieś lat żdali» (czekaliśmy na was dwadzieś lat). Toż na początku roku 1940 p. Bertowicza aresztowano NKWD i ślad po nim zaginął.

Inteligencja polska w całości była skazana na zagładę. Tropiono wszędzie, którzy chociażby zewnętrznym wyglądem (okulary, przyzwyczajone ubranie) zdradzał inteligenta. Do aresztowania wystarczał fakt porostawiania bez pracy. Zdecydowaniu natomiast podjąć pracę musieli przejść przez sita NKWD gdzie należało udowodnić proletariackie pochodzenie i oddanie władzy sowieckiej, co najczęściej równało się ze stwierdzeniem formalnej deklaracji współpracy z NKWD, wykarzać się znajomością języka rosyjskiego. Jeżeli kandydat nie mógł wykarzać się żadną z tych cech los jego był przesądzony — deportacja. Prymitywne pod względem intelektualnym ale groźne w swym okrucieństwie i bezwzględności NKWD zaczęło penetrować wszystkie dziedziiny życia społecznego.

Tropicielstwa i represyjna aktywność NKWD opierała się na instytucji donosicielstwa. Typowe zwetbowanych lub przymuszonych kapusiu podstuchiwało, podpatrywało, prawohowało do zwierzeń by o czynkożwiek donieść do NKWD. Na podstawie takich, często niedorzecznych doniesień, nie tylko sądy lecz iakieś "Rady NKWD" czy "Trojki" skazywały zaoerwie ludzi Boagu ducha wionym na długolobnie Taqy uiszerac tym samym redrimy gospodarstwa, dobytek. Skazywano więc za pochwałę polskiego wipka czy szkolnictwa, za krytykowanie sowieckiego prawodawstwa, za opowiedzenie dowcipu, za pogardę do wizerunku Stalina, za drożyny nad ubiosem sowieckich żołnierzy i temu podobnie brduwy.

Przy tak totalnej inwigilacji już na początku roku 1940 NKWD wpadło na trop konspiracyjnie powstałych organizacji niepodległościowych, przeważnie ZWZ, z Aserem Wilna, Łody, Gredna, Baranowicz, Brześcia. Z posiad masę aresztowanych tylko jednostki odnalarzyły się po wojnie. Ilu schwytało nie da się ustalić, a byto ich nie mało skoro tylko z gminy wernowskiej wiadziomo ponad 100 "podpolszczyków" (konspiratorów).

Wies' została opodatkowana i co najdrożniejsze w naturze. Każdy rolnik musiał oddać kontyngent zboża, wieśca, faj, mleka, wctny, lnu, masta itp. Jeżeli opodatkowany nie miał owiec, to musiał wctnę kupić i dostarczyć, tak samo inne artykuły produkcji rolnej. Niewykonanie

wyznaczonych kontyngentów kwalifikowane było jako sabotaż zagrożony karą pozbawienia wolności czyli osadzeniem w łagrze. Bez pardonowo grabiono polskie mienie państwowe i prywatne, wywożono składy materiałowe, urządzenia fabryczne, biblioteki, muzea, archiwa. Zimą 1940 wyjeżdżała większość lasów zapędzając do nieodpłatnego szarwarku całe społeczeństwo. Kandydatki do pracy w przemyśle (wieloletnie) (kobiety były zwolnione) zobowiązany był do wyjeżdżania 30 m miesięcznych drzewa, a posiadacz konia dodatkowo jeszcze wywieźć 40 m miesięcznych do składów przy kolei i to niezabierając od odległości.

Z nastaniem wiosny 1941 wymierzono drugi rodzaj szarwarku, mianowicie obowiązek odpracowania 15 dniówek pieszych i po 40 m miesięcznych zwiru lub kamieni na 1 furmankę przy budowach typu wojakowskich (lotwicka, drogi, umocnienia tereny itp.). Chłopi nie nadziali z powinnociami szarwarkowymi gdyż zbiegły są one z terminem siewów wiosennych. Odpracowania szarwarku zdano w pierwszej kolejności czego pilnowali specjaliści petromocnicy. Pierwszych przytępionych przy pracy na swoich zagrodach, którzy nie odpracowali szarwarku oddano sądom doradczym i szkarano. W ten sposób wytwarzano atmosferę strachu i uległości. Niektórzy rolnicy kończyli siewy dopiero po wypędzeniu sowietów - w ostatnich dniach czerwca i na początku lipca.

Zimą i wiosną 1941, aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej odbywały się masowe wywózki na Syberię. Cel wywozek

polegał na totalnym straszaniu polskoici na kresach, pozbawienie wyżytaej ludności materialnych podstaw bytowania, a w ostatecznym rachunku - rozsiódkowa-
nie w obeej masie ludzkiej, zniszczenie. Deposto-
wanych chwytao usq, z zaskoczenia: do mieszkania
wdierali się wbrojeui lukawdyści, nakazowali
ubierać się wsupłkim zastawu w mieszkanin ludzka
i przygotować się w ciągu pół godziny do wyjazdu.
Pozwalano zabrać ze sobą niezbędne ubranie
i posiadane zapasy żywności. Po upływie wyzna-
zonego czasu wszystkich wyprzedzono do podstawio-
nych samochodów, a w odzieżach bezdrożem
miejscowościach - na furtanki i pod konwojem
odwiozono do specjalnie przygotowanych (okrętowa-
nych z wypustkami otworami w podłodze dla zata-
wienia potrzeb fizjologicznych) wagonów towaro-
wych.

Często zwózka ludzi z bardziej odległych
od kolei miejscowości wyduziata okres pełnego
złataunku, który trwał po kilka dni i słyszeć
można było lament zamkniętych ludzi, prośby
o podanie wody czy przekazanie władności
dla kogoś ze znajomych lub krewnych. Miały
miejsce zamieszanie niemowląt ~~porpoczek~~
~~dziadek przebiegająca szybko przez wagon~~
jeszcze przed odjazdem pociągu po paru
dniach przebywania w nieoprzewannym wagonie.
Konwojenci nie zezwalali na zbliżanie się do
wagonów - odstraniali natroszczych strzałami, albo
szczeni psami.

W roku 1940 gdy zorganizowano pierwsze artele
wzemięślnicze (spółdzielnie pracy) zapowiadano kolek-
tywizację również gospodarstw rolnych jako formę
obowiązujece w gospodarce wiejskiej. W opustoszonych

państwowych

wsiach po wywiezionych (Mariampolu, Bastunach, Trokielach, Werenowie i innych) z terenu powiatu lidzkiego zatężono pierwsze koczory kierując do ludzi kalwaryjskich, bożolnych i przybyszów z ZRR. ~~Wszystkich~~ Ci ostatni zajmowali stanowiska funkcyjne. Na zapędzenie woyptkich chłopów nie wystawcyto czasu bowiem zbliżała się wojna, a władze ~~na~~ pachtowiste były deportacjami, przekształcaniem majątków ziemskich na sowchozy oraz budową lotnisk, obiektów fortyfikacyjnych, dróg bitych i obozów pracy przymusowej czyli łagrow. W województwie nowogródzkim było ich 10 z których ~~w~~ funkcyjnowato już osiem: w Szarnowynie, Zdriszcie, w Sopelnie, Korodence, Pierogańcach, Lidzie, Koto Baranowicz.

W roku 1940 dokonano pierwszego poboru (roczników 1918-1919) do służby w Armii Czerwonej. Częściowo zmobilizowano starsze roczniki do 4. zw. straitelnych batalionow, które rzucano do budowy lotnisk i umocnień w pasie przygranicznym od Giedna do Przemyśla. W ramach werbunku robotników do fabryk pobrano wiele z nich do przemysłowych szkół przyzakładowych 4. zw Ferezo (fabryczno-zawodkowe obuczenie).

Nachalna i bezprzykładna propaganda: prasa, radio i zastępy politruków przedstawiały gwalty sowieckie jako objaw "sprawiedliwego gniewu ludu wobec polskich zbrojnicow". Takardwik polecenka z taką argumentacją, albo choćby tylko przyznawanie się do odmiennego zdania poerytywane było za objaw niepoprawnej i zacieniej wropcści klasowej, nacjonalizmu, szowinizmu za co kierując się zasadami "praworządności rewolucyjnej" posyłano do łagrow.

Sterozowana do ostateczności ludność pobawiona woli samoobrony i możliwości ucieczki z niwoli zaczęła wierzyć w potrzebę wojny jako jedyne ratunku przed niechybną zagładą, oczekiwali jej, żyli nadzieją, że wkrótce nastąpi i przyniesie wyzwolenie. Oczekiwania te spełniły się: 21 czerwca 1944 armie niemieckie wznowiły przerwaną w roku 1939 marsz na wschód, w kilka dni potem były już za Minskiem i Słuckiem. Ostatecnie całe terytorium Polski z przed 1 września 1939 znalazło się pod okupacją niemiecką. Uderzenie Niemców było tak gwałtowne i silne, że Sowieci w bestii uciekali porzucając ciężkie uzbrojenie, składy materiałów wojkowych, stoki żywności, materiaty pedne mordercy przy tym masowo więźniów i nawet swoich zmobilizowanych, których nie mieli czasu wcielić do jednostek wojkowych.

Na rampach kolejowych w większych miastach porzuciły zadrukowane wagony z ludźmi, których nie zdążyli deportować, ani wymordować. Ci ludzie odrywali woli, wotumiarst prebywającej w więzieniach bądź obozach śledczych w większości przytaczali życiem. Niewidziani wymordowali gdzie tylko zdążyli wrzucając do cel granaty, albo strzelając z automatów przez otwarte drzwi. Tylko w więzieniach Włua, Wilejki, Kiełka, Neswieża i Beresiewca wymordowano kilkadziesiąt tysięcy Polaków, Białorusinów, Litwinów. Tak zakończyła się potłaczająca sowiecka okupacja Kresów jednak nie na zawsze.

Spoleczeństwo polskie odrzuciło nadzieję na przetrwanie i ostateczne zwycięstwo. Od razu przystąpiło do odbudowy worytkich ośrodków i kamiocek rozbitej przez NKWD ZWZ, oparowaną okupacyjną administracją cywilną i gospodarczą obejmującą majątki ziemskie, lasy, drogi i inne. Było to

Znaczącym umocnieniem własnych pozycji do walki z okupantami. Dawato ono szerokie możliwości lokowania szalatej po krytykach NKWD elity intelektualnej stawowiącej kadry rozwijające się polskiego państwa podziemnego.

Okupant niemiecki oczekiwał od społeczeństwa polskiego pełnego zaangażowania się po stronie Niemców do walki z bolszewizmem, a że tak się nie stało rozpoznać faworyzować bratowski ruch niepodległościowy w którym widzano nie tylko tożsamość co narządnie do wywołania walki międzywładzowej i tym samym osłabienia okupanta polskiego na okupowanych Kresach wschodnich. Jesienią 1941 powołano na utworzenie Komitetu Bratowskiej Samopomocy BNS - Bratruskaja Narodnaja Samopomocz z siedzibą w Mińsku, pod przewodnictwem Radostawa Ostrowskiego byłego dyrektora gimnazjum bratowskiego w Wilnie. Wkrótce utworzono wieloznaczne wojsko bratowskie, policję, ~~zalegalizowane~~ ^{zalegalizowane} ~~zalegalizowane~~ ^{zalegalizowane} Bratowski Związek Młodzieży, ruchomą szkołę podstawową i dwa gimnazja.

Tyż kilka matozaoreszych gestów zaktywizowała Bratrusinów. Osztanieniu nacjonalistyczną wizją własnego państwa sięgającego na zachodzie do linii podniecia Polski między napastnikami niemieckimi i sowieckimi w roku 1939 podjęli się niszczenia polskości wszędzie tam gdzie sięgnąć mogli i to metodami zaporowymi od gestapo i NKWD. Rozpoznać rugę Polaków z administracji a nawet własności. Wprowadzono język bratowski jako używany w którym wydawano kilka czasopism w Mińsku, Bratruszoku, Stawimie, Baranowiczach. Masowe aresztowania i mordy Polaków były wydarzeniami niemal codziennymi: rozstrzelano burmistrza wieświeckiego Tebuka i jego wieletniego syna, w miejscowości Hajki rozstrzelano Michala Brynczyka komendanta placówki AK

oraz księży Kubiaka, Dominika, Mackiewicza. 180 mieszkańców gminy Nieswież rozstrzelano w lesie koto ^{Malewa} ~~Malewa~~. W Nowogrodku zamordowano burmistrza hrabstwa Smolskiego i 10 sióstr zakonnych. Ponad 22 tysięcy obywateli ~~Samoodchowa~~ wymordowano w okresie śmierci w Kaldyrewie i Baranowicz zatorowym w roku 1942 na terenie opuszczonego majątku Szalewicz byłego posła na Sejm RP.

Szczególne polakostrójce wywołali się zbrodnicze wojenni: Julian Sakowicz kom. of. policji bratowskiej, pułkownik "Samoodchowy" Dymitr Kosmanowicz, Mikołaj Szorors, burmistrz Nieswieża Iwan Andrej, Mikołaj Raquila, Skwarców, Wituszko i szeregi innych.

Zagrożenie społeczeństwa polskiego wrosto nieopanowanie gdy od roku 1942 na obszarach byłej okupacji sowieckiej zaczęły gromadzić się sowieckie oddziały partyzanckie zasilane przez dezertujących się po wsiach obywateli sowieckich, zbiegów z obozów jenieckich i gett żydowskich, a także desantów powietrznych i l. xw. brygady rajdowe wojsk MGB przerzucanych przez linie frontu.

Do zadań partyzantki sowieckiej należało zwalczanie wszelkich form organizacyjnych polskiego państwa podziemnego tudzież pretendenta do państwowości białoruskiej co dokumentuje dyrektywa KC KPB z dnia 22 V 1943. ~~Wobec~~ ~~określenie~~ nakazująca likwidowanie fizyczne "razstrzelinat" białoruskich legionierów" albo wcielanie do oddziałów sowieckich. Wobec okupantów niemieckich była ona mało efektywna by nie powiedzieć tudyferentna. Odtąd z rąk partyzantów sowieckich ginęły będą nie tylko osoby setki

14

jakieś funkcje w polskim ruchu podziemnym
lecz również ich rodziny, polska inteligencja,
samoiniejsi gospodarze. Pod ustawiczną groź-
bą napadu sowieckiego porosawały również
czymś oddziały leśne AK. Dlatego tworzone
jednostki liczebnie duże - nie mniej niż kompania -
zdolne do samoobrony w wypadku napadu. Sowici
wobec Polaków stosowali taktkę podstęp, najpierw
udawali że szukają porozumienia, dążą do wy-
dłużania bojowego, inicjowali "przyjaźniacze" spot-
kania, narady, "dogowory", sąsiedzkie brwankowa-
nie poczem zniemacka napadali i mordowali
Polaków. W ten sposób 23 sierpnia 1943 wyzłśli
prawie do nogi ~~koroty~~ 80-osobowy oddział por. Anto-
niego Burszyskiego ps. Kuźniec w lesie nad pozio-
nem Narocz, a 1 grudnia 1943 kilka pododdzia-
łów Słupieckiego Zgrupowania Partyzanckiego por.
Adolfa Pilcha ps. Góra w Puszczy Nalibockiej.

Potrzeba było wielkiej wytrwatości, deter-
minacji i zwartości sił by skutecznie sta-
wić opór wobec wszytkich brzech przeciwni-
ków. Czynnikami decydującymi w tej walce
była wtaśno siła zbrojna - Armia Krajowa.
Już na początku 1942 w okręgu nowogrod-
kim zorganizowano 37 kompanii kadrowych,
powołano służby pomocnicze (kwatermistrzostwo,
wskie, sanitarne, durnpaslerstwo), zorganizowa-
no tajne nauczanie w zakresie szkoły podsta-
wowej i średniej oraz administrację szerebla
quinnego, a także prasę podziemną m. innymi
"Świt Polski", "Szlakiem Narbetta", "Sprawy Polskie"
i inne. Jesienią 1942 wysłły pierwsze lotul
oddziały partyzanckie, a na początku

roku 1944 Okręg dysponował 9 ubójowymi batalionami piechoty, 3 szwadronami kawalerii, kompanią techniki radiowej, 2 kompaniami saperów.

Wojśko to stoczyło kilkadziesiąt potyczek z nieprzyjacielem w terenie, zlikwidowało dziesiątki tak zw. stützpunktów niemieckich wsiadymy w Raduniu, Ejszyskach, Koniawie, Koleśnikach, Sobotnikach, Trabach, Dworzynozu, Horodnie, Wasiliszkach, Lipniskach, Trokielach, Dziewieliskach, Twiu, Cienkowszczyźnie ~~Trabach~~ oraz kilka umocnionych placówek grenzschutzu strzegących przytoczonych do Ostpreußen obszarów grodzieńsko-białostockich. Do bojowych osiągnięć należy także odbicie z wieszania w lidzie 70 więźniów, a pod Wawiórką transportu aresztowanych. W lipcu 1944 batalion ^{braty} ^{Partyzanckiej} ^{Witno} Nowogródzkiej uderzył w najwiskiej na Kresach Litwie ^{Witno}.

Od 1942 byłem żołnierzem Armii Krajowej Okręgu Nowogródzkiego. Po rozstaniu w BIP'e praca dalem nastuch radiowy granadzie materiały do prasy podziemnej, a od stycznia 1944 praca dalem do czynnego oddziału (V bat. 77 pp AK). Tu ukończyłem kurs Młodych Dowódców, brałem udział w walkach batalionu o Bieniakowie, Podusarzki, Ejszyski, pod Wilkaniami i o Witno w lipcu 1944.

Podczas rozprawczych przez Zgrupowania ~~Witno~~ potoczonych sił Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego (7 lipca) walk o Witno, nadciągający

Sowieckie dywizje i wstąpiły się do akcji dok walczących batalionów AK. Wyglądało, że jest to poceretek sojuszu z Sowietami czego wszyscy szczerze pragnęliśmy mimo, że doświadczenia z kontaktów z partyzantami sowieckimi nie dawały powodów do takiej nadziei.

Przy pierwszym zetknięciu się z Sowietami ujawniono wobec dowódcy frontu gen. Iwana Czerniachowskiego polskie podziemie podległe rządowi na emigracji i zadeklarowano gotowość wspólnej walki z Niemcami. Generał przyjął to z „aprobatą” i zaproponował skoncentrowanie wszystkich oddziałów AK w wyzwaczonym przez dowództwo sowieckie rejonie w celu reorganizacji i dobrożenia.

W ciągu 5 dni po zakończeniu walk w Wilnie ściągnięte zostały wszystkie bataliony nowogródzkie i brygady wileńskie do wyzwolonych miejsc w pobliżu Wilna. 17 lipca 1944, w godzinach rannych, sowieci zaprosili dowództwo potoczonych oddziałów okręgów wileńskiego i nowogródzkiego w osobach ptk. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk, ptk. cc Adama Sztytawskiego ps. Poleszuk i szefa sztabu ujr. cc Teodora Cetysa ps. Staw do kwatery gen. Czerniachowskiego w Wilnie w celu formalnego podpisania układu. Z przybytymi jednak nikt nie pertraktował - wszyscy zostali aresztowani.

Dla pozostałych oficerów AK wszystkich szczebli ~~z~~ zaimprowizowano „odprawę”

Z innym generałem sowieckim w godzinach popołudniowych we wsi Bogusze położonej w pobliżu rozlokowanych oddziałów AK. Przybyli, na szczęście nie wsupcy, także podstępnie zostali avertowani i natychmiast w poręce leżącej twarzą do podłogi, samochodami wywiezieni do uwięzienia w Wilnie.

W następnej kolejności ruszono z ostrzami na pozostałe dowództwa wojska AK. Większość oddziałów rozbrojono, wywieziono do Katuzi i wcielono do Armii Czerwonej (361 pułk zapasowy). Część istniejących i oficerów AK, którzy na "odprawę" nie poszli lub się spóźnili wyekucsto się z pułapki i rozproszeni w terenie przedchodząc powrocie do podziemia.

Jakie naiwne było nasze oczekiwania, że Sowici przychodzące powrocie na Kresy nie powtórzą grzechów na ludności polskiej. Panowało przekonanie, że okara poczucie winy za zbrodniczy napad na Polskę dokonany wspólnie z Niemcami we wrześniu 1939, że wyzbyli się chęci zabiorów i uiszeria innych narodów. Ale Sowici nie wyzbyli się imperialnych dążeń, ani nie stali się bardziej humanitarnymi. Wręcz przeciwnie, liczni, silni, zdecydowani w swej bezwzględności i otudzie, wyposażeni w amerykańskie sprzęty transportu, ciężarówki, bronie rzucili przeciwko Polakom dywizje NKWD i wojska ochrony pogranicza. W ustawionym trwających dniach i nocami, przez powód rok obtawach wytapywali wszystkich, kto w ich mniemaniu mógł być akowcem. Pojmowanych sadzono i wywieziono do łagrow. Tych, którym udało się obronić przed zarzutem uczestniczenia w AK kierowano do Armii Czerwonej, a w lepszym przypadku, do wojska polskiego.

Mnoŝstwo uŝiwaŝyŝa powieŝto ŝwieŝe na mieŝcu, kiedy ratujŝe ŝe ucieczkŝ trafiali pod lufy ŝowieckich Kellamiotów.

Sposobów na przetrwanie nie byto żadnych. ŝowieckie oddziały poszukujŝce kryjówek demontowały domy, wytamujŝwali podłogi, burzyli piece, piŝownice, poddasza, ŝelaznymi pretami obmacywali ŝogi siana, ŝteŝy, sнопów, grozili ŝpaleniem zabudowań i dobytku. Dlatego przedzaj lub póŝniej wszyscy znaleŝli ŝe w ŝkadzie NKWD z wyjątkiem nielicznych ŝwiatków, którzy ~~przebieŝli~~ ~~przebieŝli~~ ~~przebieŝli~~ z broniŝ w rŝku przedarli ŝe do Polski przez granicŝ niŝ po zakończonym wojnie.

Mnie przypadł w udziale los tych przewoŝnych. We wrzeŝniu 1944 zostałem aresztowany w Raduniu. Po dwutygodniowym pobyciu w miejscowym aresnie zostałem odesłany w zakratowanym wagonie do Wierzenia w Grodzie. Po kilku badaniach zostałem dotkliwie pobity, uszkodzono mi kręgosłup w następŝtwie czego wystŝpił niedowŝad koŝczym dolnym i naruszenie funkcji wyŝdzielania. Z powodu niemoŝnoŝci doprowadzenia na przesłuchania śledŝtwo zostało zawieszony.

W styczniu 1945, kiedy jako tako mogłem odwiedzić zostałem bez ŝadu wyznaczony na etap do Łagru. 17 stycznia przez całe dni formowano iŝnieŝne grupy wagonowe. Wszystkie poddawano bardzo ŝreŝgotowej kontroli osobistej. Wywoŝywani z nazwiŝka wiŝrutowie musieli rozbierać ŝe do naga, enkawydziŝci obmacywali ubranie, obuwie, ~~pas~~ zagłŝdzali do odbytu i jamy ustnej. Zrewidowanych do czasu podstawienia samochodu zamykano do wozuŝniej opróŝnionej celi.

Przygotowane grupy odwozono samochodami amerykaŝskimi marki Studebaker do odległej ŝoczniŝcy Kolejowej. Stały tam zastawy palmanów ŝowarowych dokota których ubrojeniu konwojenci

z psami. Z samochodów karano wykakawać na śnieg i popędzać ~~z~~ psami, szerując psami kierowali do wagonów. Do każdego tadowano po 90 osób.

Pociąg przez cały czas podróży był nierównie pilnie strzeżony przez dość liczny konwoj z psami jadący w ~~oddzielnym~~ oddzielnym ocieplonym wagonie osobowym. Na obu końcach pociągu zainstalowane były wieżyczki wartownicze wyposażone w telefony, karabiny maszynowe i reflektory zasłane z agregatu przedtorowego znajdującego się w oddzielnym wagonie technicznym. Nad osi ostatniego wagonu przyspawane były grube żelazne przety petnicel rolę maszynowych grabi zwisających nad szynami kolejowymi, które miałyby pochwycić wszystko cokolwiek wydostać się mogło z wagonu na międzytorze.

Ciamota w wagonach, chłód, brud i ludzkie ekskrementy na oblodzonej podłodze, głodowa aprowizacja, brak wody i ustawić "prowieki" (aple) wyrosły nawet najmocniejszych fitynie. Raz na dwa dni otrzymywaliśmy 3-kilogramowy kuchenek chleba z dwiema zawartością plew. na 4 osoby, po jednym śledziu. Wode podawano kiedy pociąg zatrzymywał się w celu wymiany lokomotywy, wrzucenia ^{zapasów} węzła lub wody. Wówczas to obsługa transportu (wyższe ukawudpej) przynosiła zawieszoną na drążkach beczkę z lodowatą wodą pobieraną z hydrantu kolejowego jako kubki podawano kilka blaszanych kaniek po konserwach. Z braku dostatecznej

ilości naczyń i kółkach portajów nie było możliwości oddzielić wodą worytkich naraz. Na dany znak odjazdu pociągu ponownie zamknięto drzwi mimo że w kolejce czekało wielu spragnionych. Musieli oni zadowalać się zeszkobowanym ze stron szronem. Widziatem i takich, którzy wlasną, własną pili

Do największych naderk należały t.zw. "prowierki". W nocy i w dzień podczas karskaj, nawet krótkotrwałego zatrzymania się pociągu tożem do drzwi wagonu i krzykiem "prijotowitsia k prowierkie" (przygotować się do apelu) zapowiadano ten niecałkowicie proceder, poerem otwierano drzwi przed którymi stało co najmniej dwóch eukawudystów z bronią wymierzoną w otwarte drzwi, trzeci z silnym reflektorem także skierowanym do wnętrza wagonu. Inny strażnik w lekkim niekryjącym ruchu ubrania, z dwuramiennym utatkiem na ponad metr długim trzonku wchodził do wagonu i przeganiał wierzniów z jednego końca wagonu na drugi walec na oslep bieronych wierzniów. Jeżeli praktycznie nie zgradrato się - ponownie worytkich przepedrat na drugi koniec wagonu bizec utatkiem. Tego typu "prowierki" w eukawudowskiej praktyce miały na celu utrudnianie wierzniów w najwyższym stopniu zmniejszenia bezsensowności aby nie byli oni zdolni nie tylko do zorganizowania niecierpliwości, ale nawet myślenia o niej. W moim wagonie 2 osoby nie wytrzymały warunków podróży - zmarły. Mówiono później, że w innych wagonach zgonów było więcej. Zwłoki zortawiano nagle w miejscach postoju pociągu,

a zdartym z trupów ubożaniem kowaleni haw-
dowali na każdej stacji kolejowej.

Do miejsca przemasowania (Siewiernyj Żelezno-
dorożnyj tagier) zakodowany jako (pocztowyj jaszczik 218)
ty skrytka pocztowa 218 w Koni republice detarlisty
w drugiej połowie lutego. Rostadunek odbywał się
na st. kol. Urdoma, Pecorskiej kolei żelaznej, ptożonej
w połowie drogi od Solwyczechodzka do Mikuni.
Nad brama, oberową widniał duży transpa-
rent z napisem "czestnym trudom k dosrocz-
nomu oswobodieniju" (przez szczera pracę ku
przedterminowemu zwolnieniu) analogiczny jak
w niemieckich obozach "arbeit macht frei".

Przed brama wielokrotnie wyspytkach prelicerow,
sprawdzano personalia z kartotekami, xrewidowano
pozem otworono tagrowe wrota. Za nimi po
obu stronach centralnie wyprosnej ulicy zwanej
"liniejka" w dość bliskich odstępach stały
baraki. Teren ogrodzony wysoka ^{izraelska} palisada
drewniana, nad którą naciągiste były druty
kolczaste. Na każdym rogu wieża strażnicza.
Wzdłuż palisady tak od strony wewnętrznej, jak i
zewewnętrznej trzemetrowej szerokości, latek brązowy,
pas strefy zakazanej ("zapretnoj zony" wypracowy
naciągistymi drutami kolczastymi. Wejście do
"zapretnoj zony" groziło rozstrzelaniem. Część bara-
kowi była swierzo z pod siekierą, przyce z surowych
przemysłowych desek bez jakiegokolwiek postawia.
W ścianach między bieżwiocami przeswecaty dziury
przez które wiało na poper śniegiem. Na ścianach

Kardeq z barakow znajdował się niybiec z zielonej
beerki w którym spalano różnego rodzaju odpady drewna,
trocinny. Za oświetlenie służyła „koptilka” mata blaszan-
ka napelniona naftą i zamurzonym w niej knotem ze szmatki.

Obóz był tylko okresowo zasiedlony to leż prawie
cały nasz braufest (kilka wagonow po 90 osób) ponieszo-
no w tym „tagpunkcie”. W większości byli to ludzie
ze wsi lub posiadacze nieruchomości z matych miaste-
tek w wieku od 17 do 70 lat z przewagą w wieku
20-35 lat, inteligentów nie wiele przeważnie z
Nowogródziny, byli też z Grodzieńszczyzny
i Litwy, a wie narodowości polskiej, bratowskiej
litewskiej.

Wśród zastawych w tym tagpale więźniów
było kilkudziesięciu, którzy odbyli wyznaczone
„sroki” (terminy) bez przerwani nadal w obozie.
Nazywano ich „piesidoryki” tj nadterminowi.
Prócz nadterminowych było parę bypad robo-
czych, obsługa obozowa t.zw. „priedurki” w dostaw-
nym znaczeniu przyglupkowie a faktycznie
funkcyjni: kieszpwi, sewey, brawey, kucharek,
zarieni, fraszery i t.p. pryncem stanowiska
funkcyjnych były zastawone wyłącznie dla
„bytowikow” tj więźniów niepolitycznych. Upry-
wilejowana karta obozowa uzupełniala kilkunastu
tolerowanych przez władze „blatnych” tj kien oboz-
owych, wżnińskich, niepracujących recydywistów,
którzy z zadziwiającą bezkarnością i swobodą
pedzili obozowe życie grabiac, mordujac, kale-
czac kardeq, kto osmielit się im w czepludwik
poczeciwic. Tagpy Haftowali jako cis bliskiego,

naturalnego. Wiele z nich nie mogło marzyć o wydostaniu
 się na wolność bowiem teoria kara na jaką byli skazani
 z wielu wyroków często przewyższała długość życia ludzkiego.
 Czasem jednak zamaryta się kłosem z nich wolność
 wówczas wspierany przez porośniętych towarzyszy wykonywał
 plan ucieczki lub przeistoczenia się w osobę, której
 dobiegł końca termin odsiadki i podległa zwolnienia.
 O rezultatach obu wariantów wydostania się na wolność
 opowiadali mi weterani obozowi. Pierwszy polegał na zwrobo-
 waniu wybuchów ucieczki z pomocą "frajerów" czyli nieprzy-
 należnych do grupy białych. W tej "frajerskiej" mor-
 dowano i żywcem się rano cięto i wstrzymano. Wariant
 drugi, był mi mniej poznany i okrutny. Mamytno bowiem
 więźnia koczującego odbywanie kary, nawiązywało
 z nim "przyjacielki" kontakt, dzielono się jedzeniem
 papierosami, ubraaniem by w ten sposób zdobyć jego
 zaufanie, skłonić do zwierzeń. Potem wypytywa-
 no go o personalia, miejsce pochodzenia, stan rodzin-
 ny, za co wzięto, gdzie i z jakiego paragrafu
 sądzony. Na kilka dni przed mającym nastę-
 pić zwolnieniem "frajerski" skrytce mordowano,
 zwłoki starannie ukrywano. Zmniejszenie stanu
 osobowego o jedną osobę postrzymano jako wynik
 ucieczki więźnia. Baudrior natomiast podawał
 się odłed za osobę, która zamordowano i po
 kilku dniach opuszczał obóz pod cudzym nazwiskiem.
 Więźniowie nie posiadali żadnych dokumentów iden-
 tyfikacyjnych, sprawdzanie tożsamości polegało na
 zbadaniu zapachu podawanych przez więźnia danych
 z zapisem w kartotece obozowej.

Nowoprzybytych baidyści od razu ogotocili z
 ciepłej bielizny, butów, kożuchów. Sprzedawali
 potem te rzeczy za posiadnictwem "pierrezioleków",

Wózy korzystające z przepięknej wychodzenia do pracy bez kowbojki mogli wynieść je na stacji kolejowej za tytoń, alkohol, duleb. Czasem wymieniali zaobowiązanym wozom bezpośrednio u dorosłych obozowych "nadrzędnych"

Zawar po rozkwatowaniu przybyszów w barakach, wszystkim poddawano "sanobrabatkę" tj kąpiel, stryżenie, golenie i odwszanie. Ta ostatnia czynność zwana "proziarka" polegała na obrobce odzieży ~~na~~ parą w zamkniętej kamery stalowej ("derokamiera"). Z łazienki korzystano tu raz na miesiąc i tylko w zespołach brygadowych, nigdy indywidualnie. Wodę nagrzewano w 300-litrowej kadzi drewnianej pokrytej żelazem, w spirale rurą żelazną z piecem. Oba końce rury zamontowane były w sercu kadzi, a środkowa część, zwinięta w spiralę, sięgała paleniska. Zimna woda wlewała się do spirali, w niej się nagrzewała i wylatywała do kadzi. Żadnych ujęć wodnych na terenie obozu ani w pobliżu nie było, to też wodę do łazienki wysysano ze śniegu topionego ^{też} w kadzi nagrzewanej. Na potrzeby kuchni wodę dowożono z rzeki Wyczegdy.

W łazience obowiązywała oszczędność wody, wyznaczony limit nie mógł przekroczyć 6 litrów na osobę. Wchodzący obmywał, bezpośrednio na dłoń, małe dziecko (wielkość naparkka) myła w płynie i 3 litry wody. Drugą 3 litrową porcję obmywał na tzw. opłukanie się. "Bainszorki" czyli łazienki, dorosła łazienka, pralnia i wydawała bieliznę, śledził za przestrzeganiem nakazu golenia wszystkim miejscem owłosionym a nie tylko głową.

Po łazience obowiązywały umundurowanie: podarte wojskowe nasitkiście polam czołki-uszanki, watawan spodnie z białym cienubkiego płótna, takie same 2 kurtki - untyjora zwana

„fielogrejka” lub „fufajka” i dłuższa - „burtat”, podartej i bardzo zabrudzonej bielizny bez guzików, a na nogi watawane podkolanówki „czetki” (poicechy) oraz „crunie” - rodzaj kalosy sporządzonej ze starych szyneli wojskowych i podrelowane kawałkiem starej opomy samochodowej.

Wszystkich podzieleno na brygady robocze po 20-30 ludzi do których na stanowiska brygadystów przydzielono starych tagierników i białoruskich, przeważnie nawodowców wojskowych. Kilka brygad podlegało „dzierniatnikowi”, a całością prac na wszystkich obiektach kierował „prizwoditel rabot” w skrócie „prorab” podległy bezpośrednio naczelnikowi obozu którym był Żyd Issak Moisiejewicz Choroszyj.

Regulamin obozowy nakazywał bezwzględny obowiązek pracy, postępowania wobec brygadystów, nadzorców i służb kowojenckich; zakazywał noszenia dłuższych niż centymetry włosów i zarostu twarzy, posiadania i używania odzieży nieobozowej, wszelkich przedmiotów ostrej lub tępym (noże, brzytwa, gwardnie, nożyce itp.), instrumentów maszynowych, książek, fotografii, dewocjonalów. Każde wykroczenie przeciwko regulaminowi było karane, najpóźniej wprawką do karcera, dodatkowym wyrokiem skazującym, śmiercią. Odmowę pracy czy próbę ucieczki z obozu kwalifikowano jako sabotaż za co groziło 25 lat katorgi lub śmierć. Nadzór nad przestrzeganiem regulaminu wewnątrz obozu pełnił „nadzireteli” (doroscy niewzbrojeni dziesiątki wewnątrz obozu), a także „wospitatiele” (wychowawcy). Tworzyli oni wraz ze „stukaczami” (konfidentami) swoiste macie MGB, które gromażyło obozowe dossier każdego więźnia i

i decydowało o jego losie po odbyciu orzeckowej kary (zatrzymać w obozie, orzec zrytkę, ~~podczas powołania~~ powołać nie skarać). Dla przestrzegających regulamin przysługiwało prawo korespondencji z rodziną jednak nie częściej niż 2 listy w roku, możliwość otrzymywania paczek żywnościowych.

Pracowaliśmy przy budowie torów kolejowych, wyrobie lasu pod torowiska, budowie stacji pomp i wodociągów, parowozowni, estakady do sortadunku wagonów z węglem, placu manewrowego lokomotyw. Stowem całej infrastruktury Pezorskiej magistrali Kolejowej stanowiącej odrodek już funkcjonującej linii Łęczyckiej Wąteqde z zagłębieniem węglowym w Warkucie za kręgiem polarnym.

Była to niezwykle ciężka praca nie wsparta nawet pożytkowymi środkami technicznymi przy 40 stopniowych mrozach i trwającej przez 8 miesięcy zimy. Szyny kolejowe, podkłady, bierwiona nosiliśmy na plecach. Jedynymi narzędziami pracy były łopaty, łopaty, łopaty, topory, piły, siekiery. Do zakończenia wojny w maju 1945 pracowaliśmy po 12 godzin na dobę. Wzdłuż wybudowanej ponad 1200 km magistrali Kolejowej od Wąteqdy do Warkuty rozrzucone były tajrowe kolonie (kolonny). Najczęściej wymieniane qntagawskie centra to: Kattas, Solwyczechodak, Mieżog, Mikun, Ropeza, Uchta (kopalnia węgla), Kadżerom, Pieczora, Jnta (ropozne pola), Jżma, Workuta. Dookoła bezludna, nieprzebyta, pełna zwierzym i różnego rodzaju jagid (wiciadrzew, morozka, maliny, ~~czarne~~ czerwone i czarne borowki, pjanice) tajga, wielkie osiedla kolejowe przesiedleńców i tajry, tajry. Jeden ze starych tajrowskich mówił mi, że na przestrzeni lat 1939/1940 widział pracujących na tej kolei polskich jeńców wojennych. Inny dodał, że pod kardym podkładem kolejowym tej drogi

łozę polski "plemny". O prawdziwości tych informacji przekonałem się niedawno, gdy uczestniczyłem wpryncipie w zlocie armii Andersa, który z tego właśnie doza trafił do Buzutuku, miejsca formowania wojska Polskiego.

Wyżywienie w łagrach nie gwarantowało nawet minimum potrzebnych kalorii czego naczelstwo było świadome mówiąc wizajiom: "zł' budiesz no zbat' nie zaduczesz" (żyć będziesz ale pierdolić nie zechcesz). Jakości produktów, wielkości racji nikt nie kontrolował, ani nie sraował pod względem kaloryczności. "Gwarantowany pak" (racja podstawowa) to 550g chleba, 3 razy dziennie po 0,5 l kupy na rybach głowach przeważnie z brukwi lub turnepsu (szybkodojrzewająca rzeпа pastewna uprawiana na miejscu), liści kapusty albo iwanczaju (dankoros-naga na lewymy poszbach roztina), rano i wieczorem po 200g żadkiej kaszy jęczmieńnej lub jaglanej skraszonej 3 gramową porcją oleju (niekto wielkością naparkła). Poza normą zasadniczą istniały dodatki premiowe: 100g chleba i 100g żadkiej kaszy za przekroczenie dziennej normy o 20%; 200g chleba i 200g żadkiej kaszy za przekroczenie normy o 50% i 300g chleba i 300g żadkiej kaszy za przekroczenie normy o 100%. Porcję oddzielnie było 10g cukru zawartego w wydawanej po 0,5 litra kawy zborowej rano i wieczorem.

Wygodnieli, opuchnięci ludzie prześcigali się o pierwszeństwo do detów ze smieciaami gdzie wyrzucano różne odpadki, wylewano pomoye i inne nieczystości. Wystawali przed kuchnią oferując usługi w sprzątaniu, noszeniu drewna opałowego, palenia w piecu za dopuszczeniem chęby do mycia kotłów w których można było narokobac trochę przypalonyj kaszy, obierać jabł's czerpak lub uske. I nie ich nie mogło odstraszyć, ani wprwoiska, ani podrobki, ani nawet okładanie kijem. Znosili te upokorzenia w najwyższej polozce, płaszczce się i przynależąc do kardecp, z drugiej ręki mieli nadzieję otrzymać cośkolwiek do zjedzenia. Dla nich nie istniał wstyd, jakies normy zachowania się, głoowi za kawatek chleba gotowi byli nar wyszke, nawet na podłość. Ludzie, przekawieni głodem porboweni ciata i moey charakteru nie byli w stanie przetrwać, gineli.

Wypędzali ludzie nie byli w stanie wykonać narzuconych norm pracy to też co sprytniejsi brygadziści dopychali do faktycznie wykonanych robót różne dodatki, na przykład, karczowanie niepotrzebnych pni, zasypywanie nierówności terenu, odwożenie łachami robocizny zmazanej itp. Dzięki takim machinacjom uzyskiwano rzekome przekroczenie normy pracy, a w konsekwencji dodatki w formie żywnościowej. Oszustwa te łączyły się z brakoviństwem w języku oborowym zwane "tuchta", czyli łapa, były tak powszechne, że powstało nawet powiedzenie "bez tuchty i amanata nie postroilib kanata" (bez tej łapy i truty nie zbudowalibyśmy kanału), mowa oczywiście o kanale Białomorskim.

Wycieńczenie z powodu niedożywienia zwane alimentarną dystrofią, z towarzyszącymi jej awitaminozami (schorzeń, pellagra, kurza ślepotą) następowały szybko i tylko u młodszych, utrudni, silni brzykali się dłużej. Starsi, osłabieni, pobyt w więzieniu, podziemiu w porożeniu etapowym już po 2-3 miesiącach stawali się całkowicie niezdolnymi do pracy. Wyglądali jak szkielety pokryte cienką, całkowicie porzbawioną, podkładu tłuszczowego skórą, bez gruczołów i włosów z niedomykającymi się (zijającymi) odbytami. Pojawienie się przy takim stanie wycieńczenia często zdarzającego się krwomoczu czy krwawej biegunki było oznaką końca życia. Umierali więc nie tracąc świadomości, bez żadnych objawów przedśmiertnych cierpienia, czasem w trakcie rozmowy zaniemówili jakby zasypiając, a że było to rozstanie się z życiem potrzebowało dopiero wówczas gdy następowało zastępowanie.

Leśnictwo oborowe w pełnym znaczeniu tego słowa nie istniało - nie było lekarstw ~~medycznych~~ brakowało kwalifikowanej kadry medycznej. Były t.zw. "stacjonary" czyli baraki dla osób

podlegający wymagającym hospitalizacji. Stosowały one w większości do odkarmania "dochodzą" tj osób skrajnie wycieńczonych. Odkarmanie w skrocie "OP", zwane przemianem "odkormocznym punktem" lub "ozdrowotelnym pajok" polegało na czasowym umieszczeniu więźnia w stacjonarze, zwykle na 2-3 tygodnie, zwolnieniu na ten czas od podstawowej pracy i przyznaniu dodatkowej racji żywnościowej: 100g chleba i 100g radekij kaszy. Przez wycieńczonych do stacjonaru kierowano chorych gorączkujących, z odmrożeniami kończyn, okaleczonych w tym "człenowredzielej" tj tych, którzy spowodowali samookaleczenia (najczęściej przy pomocy siekiery) by uniknąć zabójczej pracy na urwiskach prowadzącej do śmierci z wycieńczenia. Ponadto do stacjonarów trafiali wystrawni symulanci, przeważnie Sowieci, zwani "mastyrszczykami". "Mastyрка" polegała na sztucznym wywołaniu trwałych objawów chorobowych w organizmie. Jednym ze sposobów mastyрки było wdychanie kilkukrotne pyłu cukrowego. Wywoływało się w ten sposób rzeżenie w płucach i krwawe wydzieliny odkrztusne. Bez pomocy rentgena i laboratorium właściwa diagnoza nie była możliwa, dlatego uważano takich za gruźlików. W celu wywołania owrodzeń typu syfilitycznego stosowano lekkie oparzenie naskórka. W następstwie tego powstawał pęcherz porażony bakteriami tworzący na powierzchni rana. Politywano ją solą lub ~~lekiem~~ jodurkowolnik proszkiem zrezy albo przynocowywano kawatek osnieźonej kłachy niedzianej. Ustawczym jędrzeniem rany przeprowadzano procesowi qpicnia, uzyskiwano ~~efekt~~ zamierzony efekt mastyрки.

Warowość przy niskiej sprawności fizycznej więźniów, braku choćby elementarnej ochrony bhp ~~zabawka~~ była ogromna. Aby nie wymieniać mniej drastycznych wypadków kontuzji, złamania lub

rozciągnięcia palców, głębokich zranień na ciele, których nie sposób byłoby polozyc podam dla przykładu kilka ciężkich przypadków, których bytem świadkiem: w czasie rozładunku platformy ~~z wagonu~~ szyn kolejowych z wagonu zsuwająca się po pochyl- ni ~~wspredaw~~ ciężka siekiera uciła obie nogi chłopa- rowi znajdującemu się na dole przy segregacji żelaza - zmarł z upływu krwi; podczas rozładunku drewna do wagonu, potężny kloce wypchany przez krawędź wysokiej burtki spadł na znajdującego się na dnie wagonu układozera, który doznał złamania biodra i uszkodzenia stawu kolanowego; Antoni Białopiotro- wicz podczas przenoszenia ciężaru na plecach wpadł do niezabezpieczonego i nieoświetlonego głębokiego na kilka metrów "szurfu" wykopu szybowego doznając złamania kręgosłupa i kości miednicznych; kilka razy w gło- bokie wykopach kopalnianych nastąpiło zasypa- nie po kilkunastu osobach gdyż roboty w zmar- twnie prowadzono bez wymaganych zabez- pieczeń scian wykopu.

Zmarłych gzebano nago i bez trumien. Zdzi- te ubrania przechowywano do "kaptiorki" (magazynu) a w konsekwencji ubierano w nie trumien więźniów. Samie trzy klasy wyjeżdżające ~~wrazem z nimi~~ z maszynami ciętymi zaosze rewido- wat strażnik zadaje ukłucia bagnetem lub innym ostrym narzędziem w głowę zmar- tego po czym zerwał na odwiercenie do miejsca pogrzebania - zarwycraj naprzeciwko tagu. Doty w zmarłnie kopano płytkie 80-100 cm, do nich wrzucano magię siato z do crepiosa drutem do nogi "birka" (tabierka drewniana) z wypisanym na niej numerem więźnia. Nad moqitę stawiano drewniany stypek na którym również wypisywano numer identyfikacyjny.

Nie miałem straszny co obrzydliwym zagrożeniem dla zdrowia było obcowanie (wspólne przebywanie w baraku, korzystanie z tych samych naczyń kuchennych (zarówno porcelanowych jak i po konserwach lub misek blaszanych nigdy nie dezynfekowanych) z przetrzymującymi gruźliczkami, syfilitykami, grzybicznikami. O skutkach tego stanu rzeczy przekonałem się po roku bytowania kiedy to ponad 100 osób skierowano do stacjonara. Mnie również los ten nie ominął. Dwustronna gruźlica rozpočetła się ciężkim zapaleniem płuc w momencie skrajnego wycieńczenia, gdy z brudem wątroby się poruszać. Przez 4 miesiące porostawiałem w "stacjonarze" pod opieką bardzo mi życzliwego więźnia-lekacza, Rojantua, Borisa Siemionowicza Iwanowa, syna profesora uniwersytetu w Odessie. Pomysłowość kuracji zawdzięczałem jednak nadształtem przez redaktorów paerku szwajcarskiemu bo doktor Boris Siemionowicz nie dysponował żadnymi lekami prócz roztworu chlorku wapnia.

Niemniej kontakt z doktorem Iwanowem miałem pozostawiać bez znaczenia. Ten ostrożyk przekazał mi pewien zasób wiadomości z dziedzin medycyny. Przy jego pomocy i zachęcie przestudiowałem ~~u niego~~ udostępnił mi podręczniki: anatomii, chorób wewnętrznych, zakaźnych, skórnych, chirurgii ogólnej, ginekologii, neurologii. Przy jego pomocy opanowałem metodykę i technikę laboranta klinicznego. W ten sposób doktor Iwanow przygotował mnie do zawodu felcra co w zasadniczy sposób odmieniło mój los. Tak w okresie przebywania w łagrze, jak i późniejszego zostania. Odtąd niewątpliwie w możliwości przetrwania, odrywkami chęć do życia.

Znamieniem z powodu zakończenia wojny rok 1945 spędzonym w łagrze nie będzie sadzonym. Wciąż trwało śledstwo. Śledczy, którego nazwiska

nie znam zachowywał się poprawnie chociaż kategorycznie ^{odrzucał} ~~odpierał~~ moją argumentację o niewinności i bezprawnych aserbowaniach jako obywatela państwa polskiego. Dopiero na początku roku 1946 odczytano wyrok: 7 lat łagru o zaostrożonym rygorze z art. 58 pkt. 2 Kodeksu Karnego ZSRR tj. za „wporużonnoje wosstanie przeciw sowsielskiej wlasti” (brojne wystąpienie przeciwko władzy sowieckiej) orzeczony zaocznie dnia 1 grudnia 1945 przez „Osoboje sowieszczenije pri NKWD” (Rada Nadzwyczajna przy NKWD). Był to względnie łagodny wyrok jednak nie opiewał ostatecznej kary o czym dowiedzieliśmy się po odbyciu łagru już na Kotywie gdzie mialem pozostać na zawsze.

Oborowy dzień rozpoczął się o godzinie 6 „podjomen” (pobudka) oqtasana z wartowni wielokrotnym uderzeniem młota po kawałku zawieszony na ławeczku szyny kolejowej. Spaliśmy w ubraniach i obuwiu z powodu zimna i braku postawia więc nie traciliśmy czasu na ubieranie się, ani na toaletę poranną która nie była nawet możliwa z braku wody, mydła, naczyni. Dlatego pierwszą czynnością było śniadanie na które czekało w półśnie przez całą noc. Powszechny stan takiego oczekiwania zawarły były w porzekadło „skorej by utro da na rabotu” (oby najprędzej poranek i do pracy), przenosiła zbyt przetrwała by nie odezwać, il chodri o śniadanie. Szliśmy do stółki brygadami w codziennie ustalanej kolejności. Wyznaczony przez brygadziarza „rozdatczik” (rozdawca) pobierał odpowiednią do liczebności brygady ilość 200 gramowych „pajek” (porcji) chleba, tyleż misek zupy, kaszy i kawy, które spożywano przy otużach, zbitych z desek stółkach.

O godzinie 8 następowat „razwod”

czyli wyprawadzenie do pracy. Każda z ustawianych przed bramą czołkami brygada przeliczali „nadziratelie”. Po wyjściu za bramę przeliczali jeszcze raz kowojenci. Nim zadysponowano wyznacz dowódcą kowoję odzyskiwał przed frontem brygady sakramentalną formułę: „w puti sledowanija nie razgwariwat', nie ogladywał'sia, nie pierekrikiwał'sia, nie pierekazliwał'sia, szag w lewo, szag w prawo szitajetsia kak popytka k pobiegnu, kowoj primieniajet oruzje biez preduprezdierija, Poniatno?” (w marszu nie rozmawiać, nie oglądać się, nie przekrzykiwać się, nie przekazywać się, szag w lewo, szag w prawo szitajetsia jak popytka k pobiegnu, kowoj primieniajet oruzje biez preduprezdierija, Poniatno?) (w marszu nie rozmawiać, nie oglądać się, nie przekrzykiwać się, nie podwzężkować, wychylenie się z szeregu o krok w prawo lub w lewo uważa się za próbę niecierpliwości kowoj będzie strzelać bez ostrzeżenia, Tro-Zemiano?) Należało chórem odpowiedzieć - Poniatno. Tereli kowojent uznał odpowiedź za niedostateczną głośną wraskliwie powtórzył pytanie czy poniatno czy odpowiedź zabrzmiata donośnie.

Za bramą należało pobrać z „instrumientalki” (narzędziowni) narzędzia pracy (tomki, kłoty, topaty, siekiery, pily) i wnieść te rzeczy na plecach do miejsca wykonywanej pracy. ~~W tym celu~~ Tutaj kowojenci wytyczali „zapretnijnu zonu” czyli linię graniczną danego obiektu poza którą nie wolno było nawet się wychylić. Osobom potrzebującym nie dopuszczano do pracujących więźniów. Potrzeby fizjologiczne więźniowie zatawali bez wyjątku poza wyznaczoną „zoną” i tylko po uzyskaniu na to zgody kowojenta. Obowiązkowa następująca formuła prosby więźnia i zgody kowojenta: „grazdanin bojec razveszitie opravitsia” (obywatelu

zotwieru porwólcie zatawić się); "dawaj" - brzmiało
 zeswolenie. Przykucniecie bez uzyskania zgody
 porytywane było za skradanie się do ucieczki
 za co groziła kula. Przez cały dzień przed
 kordym konwojentem misielisumy podbrzymy-
 wać "kostior" (equisus), nosić drewno chosior nie
 zabierano tego do wykonywanych zadań.

W południe "balandzier" rozwożący balandż
 czyli zupę oborową) konnym powozem dowoził obiad:
 200 gramów chleba i 0,5 litra zupy, które spożywano
 na miejscu. Obiad trwał 15-20 minut, kordy wypit
 (tyłek nie mieliśmy i nie były one potrzebne) nie zawsze
 ciepłą zupę, puste blaszanki wrzucało się do
 skrzyni na wodzie i balandzier odjeżdżał
 z drewnianą, faską, zupą do tutej brygady.

O godzinie 17 kończono pracę. Zabiera-
 liśmy narzędzia i kolumną zwartą masowo-
 waliśmy do "zamy" (tak nazywano kolonię oborową)
 składając po drodze narzędzia w narzędziowni. Przed
 bramą oborową oprócz ^{liczenia} liczenia poddawani
 byliśmy "obysku" tj. rewizji osobistej po czym
 wpuszczano do zamy. W barakach potykając
 siebie na myśl o jedzeniu czekaliśmy na kolejkę
 do stółki. Kolacja trwała nieco dłużej niż
 śniadanie bowiem porcje były zróżnicowane
 w zależności od przynależności na dany dzień racy
 indywidualnych (zasadnicze i premiowe).

"Otkaj" czyli capstryk ogłaszany podobnie
 jak pobudka gangiem obowiązywał od godziny
 22. W czasie trwania ciszy nocnej wszyscy
 winni byli znajdować się na przyozach, zabro-
 niowe było przebywanie na zeomętrach baraków.

Niewzbrojeni strażnicy wewnętrzni (nadziratiele) ściśle egzekwowali regulamin obozowy, niesubordynowanych karano wewnętrznym arestem nazywanym BUR (barak usilennoro rożima) inaczej Karcer. Był to wykop ziemny z niską nadbudówką i dachem oraz okratowanymi oknami bez szyb. Skarany na BUR otrzymywali „strafowej paczkę” (karna racja żywnościowa) 300 gramów chleba i litr zimnej wody.

Po zakończeniu rozvodu w zonie przeprowadzano powierkę czyli apel. Z baraków w szeregu przez „dniwalnych” (porządkowych) musieli wychodzić na „linijkę” (zbiorkę przy ulicy głównej), a nadziratiele dokonywali przeglądu baraków, często takie rewizji w nich, po czym następował ceremoniał komisyjnego liczenia zebranych na zbórcel więźniów. Kilku nadziratielej zapisywano na kawałku szklek wygładzonej deski ile grup policzono, następnie udawali się na wartownicę gdzie sumowano zapisy. Jeżeli wynik zgadzał się ze stanem ogólnym wówczas poukiem ogłaszano koniec apelu. Nie zawsze wynik liczenia pokrywał się ze stanem ewidencyjnym i trzeba było czekać na niego i wrócić na powowne liczenie. Wielekroć apel powtarzano.

Zmiany ilościowo-jakościowe zachodziły w społeczeństwach obozowych były dokładnie śledzone przez qitaqowski aparat zarządzania. I gdy z upływem czasu szeregi niewolników przereźdzały się (część wymarła z wyćienienia i chorób, część została przeniesiona do zbiorczych kolonii inwalidzkich, część przeniesiono do innych obozów), organizowano uzupełnienia. Na przelamie lat 1946/47 przybył do Urdomy transport Polaków i

litwinów z Wilna wśród których był ksiądz litwin, potem kilkudziesięciu sowieckich żołnierzy frontowych z Królewca skazanych za przestępstwa popełnione, następnie kompanię utrudych Traierpów którzy odnowili służbę w Armii Czerwonej. Tymczasem dostarczono, przekazywanych przez aliantów, jeńców sowieckich uwolnionych z obozów wewnętrzkich (wypcy sądzeni po 25 lat za zdrady ojczyzny). Zwizje-
nia lwowskiej przybyło sporo Polaków i Ukraińców. Cała ta międzynarodowa zbieranina uzupełniła kilkunastu Słowaków, a także Węgrów aresztowanych na terenie ZSRR gdzie przybyli w ekipie obsługującej transport koni do ZSRR. Było kilku Rumunów oraz Gruzini, Ormianie, Czeczeńcy, Tatarzy, Czuwasze, Turkmeni, Żydzi, Lotyńcy, Estońscy, Finowie, Karachowie, Kirgizi, Koreańczycy i nawet Chińczycy.

„Naemienów”, tak nazywano mniejszości narodowe (nacionalnoe mniejszestwo) w szeregułości szeregu koczowniczej i azjatyckiej cechowała wielką solidarność - trzymali się w grupach, gromadnie wstępowali w obronie koczowniczych jedнопlemieniców, walczyli z innymi o lepsze miejsce w baraku, wagaście lub lżejszą łopate. Polacy, a raczej „zapadniki” (ludzie z zachodu) wyróżniali się na ich tle swoją odębnością, kontaktowali się z sobą ale nie tworzyli żadnych grupowych wspólnot nawet w celu samobrony przed agresywnymi osobnikami. Dopiero po wyjściu z obozu, na restauim, zaczęli wspierać się wzajemnie, urządzali spotkania towarzyskie, zakładali rodziny, wspólnie spędzali święta religijne, zbierali się na nabożeństwo w swoich mieszkaniach, nawiązywali kontakty z Polakami z innych, odległych nieraz miejscowości, szukali pomocy z kraju w nadziei na pomoc rodaków w wydobyciu się z niewoli.

Ale kiedy w lutym 1949 roku we wsypkach oddziałach
 Siewzrettagu Zarządzono akcję wycofania więźniów
 politycznych byliśmy przerażeni nie wiedząc co się za
 tą decyzją kryje. W podświadomości każdy z Polaków
 przeżywał strach przed powłózeniem Kabynia.
 Najpierw poddano wsypków oględzinom lekarskim
 mającym określić czy może „sledować” bez postoroniczej
 pomocy (czy jest w stanie znieść podróż bez opieki osób
~~innych~~ innych). Następnie przeniesiono wsypków
 do wyspaconych punktów „piesznych” (presytkowych)
 w Kotlasie, Solwerezgodsku, Mikuni i Kiumy skąd
 wysyłano do miejsc przesiedlenia.

Trafiliem do „Tajzrettagu” usytuowanego
 wzdłuż nowobudowanej linii kolejowej Tajret-Brack
 nad Angara, „tagpunkt 205 kilometra” tj. tagpunkt
 przy 205 kilometrze od Tajretu. Nie był to
 obóz docelowy, zastaliśmy osadzeni w spuszczonych
 przez japońskich jeńców wojennych schludnych
 barakach wylepionych gliną, pobielanych wapnem
 z podłogą i piecami z cegiel, przykami z
 desek lubkowanych - chociaż również bez postania,
 i dość dużymi okratowanymi oknami. Straż
 obsieli zawodowcy z NKWD, którzy do znanych już
 reguł oborowych wprowadzili zaufanie baraków
 na noc co samo w sobie nie byłoby aż tak
 uciążliwe gdyby nie zachodziło w związku z tym
 konieczność przynoszenia do baraku „parazy” (kibla).
 Losy nasze zapewne decydowały się w tym czasie
 gdzieś na bardzo wysokim szczeblu Gutaqu, bowiem
 przez całe lato nie traktowano nas jako przyby-
 tych do odbywania kary - nie używano do
 żadnej pracy. Wystradywalismy w upale kontyental-
 nego lata syberyjskiego wokół baraków zawierając
 suszarnie, prowadząc rozrywki, a jednocześnie obser-
 wując pracujących w pobliżu na łóżkach japońskich jeńców

wojennych. Przyjemnie zapamiętałem rozmowy z Janem Trzeciakiem Delegatem Rządu RP na woj. nowogródzką, z Dyrektorem Gabinecie Delegata Rządu RP woj. wileńskiego sędzią Witoldem Pawlikowskim oraz Wacławem Religioninem pracownikiem BiPu wileńskiego Ossygn Ak. Po wyjeździe z Tajsretu drogi nasze rozeszły się i losy chyba potoczyły się odmiennie gdyż nie spotkałem żadnego z nich ani w oborze na Kotynie, ani do którego trafłem, ani na zastaniu, ani w Kraju.

W połowie sierpnia 1949 kanowały się tajsreńska passa, wszystkich panowie zatarowano do wagonów i przewieziono do nowopowstałego nad Cieciną Tatarską, portu Wanino. Znajdował się tu duży obóz przesyłkowy użytkowany nad samym morzem dla kontyngentów kresowanych do taborów na Kotynie i Kamracie.

Nim dojeżdżaliśmy do Wanino mieliśmy jednodniową postój w Kowsonolsku. Na rzecie Amur nie było jeszcze mostu, wagony były przerzucane promem. Podczas przeprawy oglądaliśmy przez kraty okienne stację na przemyśle na horyzoncie lasy cedrowo-wodrzewiowe i zaciągnęliśmy w roku 1939 Kowsonolsk, ~~z~~ wybudowany rzekomo przez Intendencję Kowsonolską. Podraj budowli - w więznicach baraki oborowe z nieusuniętymi na ich tle wierzami strażniczymi - świadczył o czymś innym. Tu byłby zdecydowanie twierdził, iż w tym miejscu był gigantyczny "Bantag" (Bajkatoamskij lajier) stopniowo przekształcający w ośrodek miejski. Przeprawy promowej przez całą dzień towarzyszyła melodia walca "na falach Amuru" z ustawionymi na obu brzegach "granokopowitielij" (męzko-

Port Wanino został zbudowany w pobliżu miasta Sowietskaja Gawan w czasie wojny dla statków z dostawami lend-lease. Nieskonsumowane dostawy w postaci przemy z worków maki, beczek bardu, kolumn sawodników czerkawych, sprzętu medycznego, urządzeń górniczych i innych darów zalegato na otwartej przestrzeni niczym nie zabezpieczone i chyba nie strzeżone.

Obóz w Wanino otoczony podwójnym płatem z dwule kolorastego z 8 wierzami strażniczymi zaopatrzonymi w silne reflektory i cięż-

wie karabiny maszynowe. Wewnątrz ogradzenia wzdłuż
 było kilka nasieć dużych, typu wojskowego, namiotów brzo-
 łowych, których nie użytkowano dla wszystkich więźniów. Często
 spaliliśmy na piasku obok namiotów wstruchując się
 w niestanny szum morza. Bardziej jednak przykrym,
 niż spać na gętej ziemi i pod odkrytym niebem, było
 ponowne zetknięcie się ze światem przestępczym.
 Bandyckie grupy absolutnie bezkarnie grasowały wśród
 wysubniętej i zręcznie prowadzonej cizby odbierając u kogo
 tylko dotręgli zachowane z woliści lepsze ubranie
 słusze, a nawet oborowe porcje chleba. Każdej nocy
 słychać było rozpaczliwe wotania o pomoc gdyż
 bandyci użamkali wymuszali uległość okradanych.
 Było kilka wypadków zasztytowania lub uduszenia
 więźniów, których stawiali opór. Straż
 nie reagowała i na terenie niesświetlonego nocy,
 obozu nie wchodziła.

Każdy więzień musiał mieć dobrze zapamiętane
 numer wagonu którym przybył jako znak identyfika-
 cyjno-wytworczy przy wydawaniu porcji. Jeden
 któregoś z więźniów przegapił nie zgłosił się na czas
 do grupy o wtasowanym numerze wagonu nie otrzymał
 w tym dniu chleba gdyż praktykowano jednor-
 zowe wydawanie całej porcji dobowej.

Po kilkutygodniowym bytowaniu w tym piekle
 zatadowano nas na lend-lease'owski statek "Nagin"
 i po 11 dniach dotryśliśmy (6.12.49) do Ma-
 gadanu. Morze było sztormowe to też prawie
 wszyscy chorowali. Na dzień tadowni do których
 byliśmy wtworzeni panował zaduch i niesamowity
 odór rozkładających się wymiocin i ekskre-
 mentów wyciekających z przepelnionych beczek
 (ubikacji na statku nie było). Ożuliliśmy się
 wadowaniu zakoierechem podróży i możliwie
 się wydostaliśmy z tej cuchnącej arki.

Po wyjściu na lód ujrzeliśmy iskrzącą się
 w stożcu śnieżnej pustyni tchącą mrozem i

i niespetykana, cisza, bez głosu ptaków, zwierząt, ludzi, bez zgrzytu marmu i nawet szumu morza, które uległo wozelipolężnym mocom chłodu. Port z paroma nieruchomymi dworcami na nabrzeżu i stertami śniegiem przysypanych ~~przez~~ drzwiów wydawał się porożniętym z odległej przeszłości runowiskiem.

W zamarzającej zatoce Nagajewa i u nabrzeży nie było już żadnego statku, kończył się bowiem okres nawigacji i nasz „Nagajew” był chyba ostatnim, który dotarł do brzegu torem pełnym kry lodowej. Z lodowych potęg-
 erii z Kotymą, nie było dlatego zimą jako jedyne potę-
 celnie z „matierikom” (dostawnie z lodem co uzupewnia że
 realizacja łączności z Kotymą istnieje tylko droga morską, lub
 powietrzną, mimo iż nie jest ona wyspą, w znaczeniu geograficznym)
 zimą w wypadkach potrzeby koniecznej statki spotykano
 w morzu dojeżdżające samochodami po lądzie
 porostawiała komunikacja lotnicza, w wypad-
 kach potrzeby koniecznej statki spotykano w
 morzu dojeżdżające samochodami po lądzie.

Rozładunek towarów, nie mogli dostarczyć im
 trzech więźniów. Zwaleni o lewa stronę góry boko
 pod pokładem, zostali uduszeni pełnami szmacianymi.
 Zapewne doszło do osobistych parachunków między
 bandziorami. Do obozu słońcy przeszło wąskim przejściem
 wykonanym szychaczami w głębokich zasach śniegu. Wielko-
 wy więźniowie byli tak osłabieni, że nie mogli iść, co sil-
 niejsi pomagali biedakom prowadzić pod ramie. Po

Ponad godzinny marsz dobiegliśmy do obozu
 nieregularnego nie ulepodal miasta pomnika katorżni-
 czej pracy skazanców lat trzydziestych. Zabudowa
 pop w dużej mierze stanowiły baraki porożone po
 woskiej istniejącym na tym miejscu obozie. Ogólny wódek
 barakowego grodu uzupełniato kilka kamienów typu fabry-
 nego i kilkadziesiąt wiekowych domów murowanych, pis-
 łowych będących siedzibę władz terenowych:
 oblasznoy komitet, NKWD, Zjednoczenie przedsiębiorstw

gospitarsko-wozdobowych, "Dabstraj", teatru, szpitala oraz miesz-
kań dygnitarzy partyjnych.

Obóz w Kłóscym nas zaskoczyło różnił się od innych
tym, że baraki nie miały żadnych urządzeń ogrzewczych i
choćby prymitywnych urządzeń sanitarnych. Wewnątrz tempera-
tura kryłowała kontem stłoczenia ciał ludzkich na trzech
i czteropiętrowych, jak zawsze bez postania, przyozach. Głównie
piśta natychmiast zajęli "uprzywilejowani" tj. Staliniacy,
Kryminaliści z otuzalebnymi wyrobkami. Było tam ciepło żywi
po godzynie przebywania. Na piśtrach środkowych również
panowała temperatura dodatnia, natomiast na samym
doła poniżej zera. Na podłodze utrzymywała się warstwa
lodu z naniezionej na obuwu śniegu, wilgoci i,
ocrywkie, ekskrementów. Ubrkaści nie było, wstawano
załem bearki-parasie, a że wynosić je można było
war na dobie, pederas porannego apelu, z przepiętnych
uacyni zawartość wyptywata na podłogę i zamarzatac
tworząc coraz gęstsze kłozę lodu. Obok beerek-parasie
staly dwie bearki z zamarzającą wodą do picia. Para-
ki były zamknięte za zamek, wychodziliśmy z nich
na zewnątrz tylko na poranne apele.

Z wielu poznamych w Magadanie ludzi zapo-
niatatem sidiociemnego waetawa Kopiste, ~~słaba~~ byłego
słaba Kedywu na Wolyniu oraz Antoniego Rymarsz
dowódcy kompanii w V wileńskiej brygadzie AK, które-
go sowiceci aresztowali w Gdaisku już po wojnie, sądzili
w Legnicy i wypieili z "suwerennej" Polski przez utroq
nie kontrolowani.

Po trzech nierisecach wyprękiwanti cały transport
vozdyponowaws do kopali oddalonych czasem na
kilkanaście kilometrów od Kotyuskiej stolicy. Za
w grupie ponad 100 osób zostalem ^{mroźną nocą} przewieziony "olwadym"
samochodzie aszarowym do Kopalni złota (priisk Dnieprowskij)
około 450 km na północ od Magadani.

Wydobywano tu skate złotonosną i przetwarzano
w fabryce flotacyjnej. W specjalnych utymach mielono
skate na piasek z kłosego na stalach-pleturkach

wyplukiwano zboło i domieszkami innych kruszców. Kruszce suszono na rozgrzanych ogniem płytach żelaznych i rozsypanych po 50 kg do podwójnych worków drelichowych. Tak przygotowane worki i zaplombowane worki odsyłano chyba do Moskwy do wytopu.

Kopalnia „Dnieprowski” należała do agrarnego obozu „Bierlag” zakodowanego pod hasłem „pocztowyj jaszczak AW-261” (skrytka pocztowa AW-261) mającego siedzibę w Maqadanie. Był to obóz specjalny NKWD o zaostrzonym rygorze (osobny rezimnyj lagier) co w praktyce oznaczało iż więźniów był pozbawiony wszelkiej łączności ze światem zewnętrznym. Skazany nie miał prawa i nie mógł wysyłać listów ani ich otrzymywać, a zatem był pozbawiony jakiegokolwiek kontaktu ze stroną rodzinną. W obozie nie było radia, gazet, książek. Więźniowie pozostawali w nieświadomości czasu i przestrzeni.

Praca w kopalni i fabryce wydobycia rudy tryplicianowa (po 8 godzin plus 2 godziny na dojazd do miejsc pracy). Wyżymienie wg norm omawionych w rozkazie. Ubranie przewidziane „wtorocho sroka” (używane) w dwóch częściach wojskowe. Zamiast dotychczasowych broni wydawało walanki, a pracującym w miejscach zawilgoconych, gumowe buty. Więźniowie mieli indywidualne numery obozowe i musieli je nosić wypisaną farbą na kawałku płótna naszywanego na plecach a z przodu na czopecie i na prawej nogawce powyżej kolana. Mój numer był B-15294.

Warunki mieszkalne w Bierlagu były nieco lepsze. Baraki tykowane, opalone, więźniowie mieli siemki urobki trawienia i, chociaż lichy, koel. Nie wykorzystano z troskliwością władz obozowych a raczej poddyktowane surowością klimat. Mrozy dochodziły 65°C a w Wierchojańsku nawet 71°. Szalejece zamiecie śnieżne często zasypywały obóz przerywając nawet na kilka dni komunikację z Kopalnią. Warunki sanitarne nie były lepsze niż w innych obozach. Baraki zapluskowane w stopniu niewyobrażalnym. Opile kwiaty i insekty wypełzwały wszędzie szeroko między

krętościom i seram, suftów, przyoz, ich trąpek i zapachem
 przestępnie ^{nawet} bytym ~~przebiegania~~ wzmian. Tak samo żyję w
 symbiozie z kłopotami tarakany (karaluchy) można było
 mieć kuratać w kardym kciu. i nieodroczna wsrawica
 plaqa wspaniale oborów i wzięci sowieckich.

Zima, czyli stan, kiedy nastawało topnienie śniegu
 trwała 10 miesięcy. Śnieg w całości nigdy nie ustępował.
 Topniał w dolinach, zaś na stokach ~~po całości~~ częściowo
 porośniętych kosówką, a w większości ustajnych zwalami
 kamiennych osuwisk zalegał przez cały rok. Polańce, które
 na krótko wystawały tu z pod śniegu w czerwcu-lipcu natych-
 miast pokrywały tu roślinnością tundry. Rozwijają tu
 także krzewy, drobna brzołka, crane i erwone borow-
 ki a także trawy, mchy i porosty. Te ostatnie jesienią
 (w potworne nieporządku) zmieniały barwę z zielonych na brnat-
 ne, sine, białe, purpurowe tworząc różnorodnie kobier-
 ce roślinne piśkiem swym nieomal dorównującym
 zorzę polarnąj dość często występującej w bez-
 chmurne uosce zimowe. W wąwozach i dolinach
 rzek występują kartowate lasy iglaste (sosna,
 jedr syberyjski, modrzew), których pnie grubości
 15-20 cm liczyły około 300 lat. Fauna kotym-
 ska bogata w niedźwiedzie, polarne lisy, rosomachy,
 siewne barany i tuncie łepione ostatnio przez
 kłusowników i pseudomplików z porząd liczących dyg-
 nitasy partyjnych i NKWD.

Bydło już na zastawie, kiedy wąztem bez
 kowojn porusza się w obrębie paru kilometrów
 od osiedla do kłoseq bytem przypisanym spotkaniem
 się z niedźwiedziem. Schodźliśmy sobie na spotka-
 nie z dwóch przeciętnych, lekko porośniętych kosówką
 stoków górskich ku nordzielajscemu nas w dołnie
 strumienia. Gdy spotkaniem zwróca co sit ucieka-
 tem do osiedla chociaż on mnie nie gonił, a może
 nawet i nie zauważył. Kiedy opowiadaniem pierw-
 szym napotkanym w swojej przygodzie amatorzy dzi-
 czynny popędzili z psami i bronią do wąwozu i ukne-
 lili zwierzę. Bardzo wówczas zadowolony ze wydatem

misia. Zabójcy jednak nie mieli skrupułów gdyż
poprzedniej nocy niezdawiając wygnębat z płytkiej mo-
gily za osiedlem swierze zwłoki ludzkie i mocno
je porozrywał. Do kotyńskiej fauny zabiorąc wy-
pada stada reniferów pod opieką tutejszych
koerowików będących dostawcami bogatego w
witaminę C mięsa reniferowego, które sami spoży-
wają na surowo.

Dokuczliwość, w pewnym stopniu zagrożeniem,
dla człowieka w okresie letnim na Kotynie i
w tajdze Pechorstkiej były komary i „moszka” - mikrosko-
pione, niezwykle kowiozyczne, owady atakujące zwierze-
ta i ludzi. Masowe ukłucia ich powodowały
nawet śmierć. Znany i powtarzany był wśród
wieszniów wypadek śmierci zbiega, którego
pójmano i zwiaranego trzymano pod drzewem
po pewnym czasie. Nie mógł się bronić i został
„zaopryziony”. Konwojenci nosili ochronne
szalki zwane „nakomaszki” natomiast wszio-
wé musieli opierać się gąsiorami, dyniowymi
głowniami czy szmatami.

Na Kotynę przyjeżdżem skrajnie wycieńceni.
Niewyleczona gruźlica płuc, Arawsyberyjskie
podróże w zamkniętym wagonie bydlęcym,
wysiekowanie na etap ^{pod gólimi njebem} nadturowskim dobie
przesytkowym wysiępaty sity, odebraty wiary w
potrzebę ~~życia~~ i sens życia. Pragnieniem swierci
i czeratem na uia choctar potowę kam miatem
już za sobą, a finisz nie wydawał się aż tak
bernadziejnie odległy, jak na początku.
Instykt samozachowawczy zaczął brnąć jed-
nak głębiej nad rozważaniem. Pomyślatem sobie
czy nie zacząć kasta jakoś dać mi do ręki

zaczęły doktor Swanow - zaprezentować się jako
 felcer medyczny i w ten sposób utatwić sobie przeżycie?
 Odwagi w realizacji tego zamysłu dodawała mi swia-
 domość, że carski zastawiec Polak Jan Czerski będzie
 samoukiem stół się wybitnym badaczem kotynny
 upamiętnionym nadaniem jego imienia pasmu gór
 kotyńskich. Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że
 również zmarł na kotynię i tam pochowany.

~~Przybycie~~ Realizacja pomysłu nie w kotyn-
 szkim obwodzie specjalnym nie napotykała się na barierę,
 zabraną wykorzystywania wszelkich politycznych
 na stanowiskach funkcyjnych - byli tu przecież
 wyłącznie więźniowie polityczni. Dlatego po
 przybyciu na „Snieprowski” zgłosiłem, iż posi-
 dam pełne kwalifikacje felcera i laboranta
 medycznego, ukoncentrowanym w Polsce technikum
 felcersko-akuserskie chociaż wiedziałem, że w
 Polsce nikt takich nie było i mogę się skon-
 promitować.

Przeztkowo niktogo jako medyk nie charak-
 terystatem, ale po tam miesiącach zostatem wstawany
 na egzamin. Oczym otrzymaniem porzuciłem i
 zaraz przeniesiony do „sanczasti” (obozowa służba
 zdrowia), której kierowniczką była lekarka
 kapitan Wiktoria Osipowna Fiedzko, sierżo
 zdeklasifikowana z Armii Czerwonej
 i przybyła wprost z Wiednia. Pod jej kie-
 rownictwem pracowałem jako felcer do
 roku 1952 kiedy to po upływie „sroku” (okresu
 skarania) zostatem zwolniony z obozu.
 Wolności jednak nie odzyskałem - obóz
 zamieniono na dożywalne zastawie na Łyce Ko-
 tyńne bez prawa swobodnego poruszania się
 w terenie, opuszczenia wyznaczonych miejsc
 zamieszkania z jednoczesnym ustauowie-

niem wyprów jawnej inwigilacji (głównie nadzoru) przez speckomendaturę MGB (Ministerstwo Gosudarstwiennoj Bezopasnosti). Dokumentów tożsamości restanci nie otrzymywali a tylko zaświadczenie stwierdzające status restanca. Raz na miesiąc mieliśmy obowiązek meldowania się w nadzorującej speckomendaturze.

Po pierwszych formalnościach w rejonowej Speckomendaturze w Jaepdym zostatem przekarany w rozporządzeniu kierownictwa Fabryki Wyrobów Gumowych w osiedlu Strietka. Teoretycznie restancowi przysługiwano prawo wyboru miejsca pracy jednak przypisanie do określonego miejsca zamieszkania zmuszało do podjęcia tu z ofertą istniejącą w tej miejscowości. Przyjętem więc pracę w Fabryce robotnika niewykwalifikowanego. Po pewnym czasie nawiązałem kontakt z kierownictwem szpitala w osiedlu Miakit, które wynegocjowało w MGB przeniesienie mnie do Miakiti w celu wykorzystania na stanowisku felczera w miejscowym szpitalu.

W rok po śmierci Stalina, wniosłem poraższoj skarżę do Prokuratury Generalnej ZSRR podnosząc fakt okaleczenia mnie na śledztwie oraz bezprzedstawienie oskarżenia z braku winy wobec ZSRR, a także niesowieckiej przynależności państwowej.

Z restancja zostatem zwolniony, odwołano natomiast prawa do polskiej przynależności państwowej z tej przyczyną, że urodziłem się na zagarniętych przez Sowietów w roku 1939 Kresach Wschodnich. Wróciłem więc do stron rodzinnych, do Wasenowa, następnie miasteczka w pow. lidzkim z zamiarem podjęcia starań o przesiedlenie się do Polski. Rodzice moi już nie żyli, dom, gospodarstwo i inne nieruchomości zawłaszczony Kaldos

Spoleczeństwo miejscowe zastatem sterroryzowane, zagrożone, obdarte, upedlowe i nieufne. Wskazywano
 się na uszywanie fawarbear i wawara
 Wszakom nadano imiona rosyjskie, například
 Janowa, Antonim - Antona, Franciszkou - Franca
 i sp.; narwiska również zrasyfikowano, uopak-
 tadh faktorskima faktorskij przez dodanie koncowek
 skij zamiast ski. Zabrało wielu znanych
 ludzi który wyjechali do Polski, zmarli, bądź
 zostali deportowani do odległych regionów ZSR.
 Młodzież już nie mówiła po polsku. Na terenie
 powiatu nie zastatem ani jednej szkoły polskiej,
 żadnego prasopisma w języku polskim. Kościoły
 zamieniona na kłutady, mniej okarane
 wykurawo, księży skarawo na więzienia i łagry.
 Wioski kolektywizowano, wszytkie "chutorij" czyli
 kolonie poza zwastymi osiedlami zapędzo-
 no do wiejskich ośrodków katchorowych.
 Wiejska ludność zmuszona do pracy
 w katchorach nie otrzymywata staj, powalającej
 na przycię zapłaty - żyła z kradzieży plonów
 z pol i wszytkiego z czego została wykastrowana.
 Z całym przekonaniem hotdowata dewizie
 "nie bedriesz kradt - nie bedriesz jadt" lub "nie
 bedriesz brat - nie bedriesz miat". Wypłata
 dla katchorników odbywata się w naturze i tylko
 raz w roku po zakończeniu roztoreń z dostaw obowią-
 zhowych na rzecz państwa. Na jeden pracobien
 otrzymywawo po 300-400 gramów ziarna. Katchor-
 nikom miejscym odpracowane wszytkie dni w roku
 waloryzowano je wg przeliczników normalnych
 redukując catoroczna frekwencję do 80-100 pra-
 dni. Nie trudno wyobrazić że catoroczny zarobek
 na osobę mieścił się w niedużej torbie.

W celu zapobieżenia masowemu rozkradaniu planów kotłosnowych zmuszono chłopów do przedkładania się do wykonywanych pod rozbudowę wsi kotłosnowych zerwalając na przeniesienie do typów obradków wyłącznie domów mieszkalnych. Porostate budowle jak stodoły, chlewy, spichrze wykuszano a odryskane drzewo sprzedawano często na opał dla rudytych państwowych. W sklepach brakowało podstawowych artykułów żywnościowych, mięki nie było wcale.

W miastach i miasteczkach w dużej mierze przeważała ludność napływowa z głębki ZSRR tworząca broni aparaty administracji, policji i bezpieczeństwa, sieci Komitetów partyjnych i komсомольских.

Porostawatem bez pracy i stałego miejsca zamieszkania. Nie posiadatem żadnych dokumentów ukonieczniających czy wywierzonego zawodu w klasym o pracę mogłby się ubiegać. Poorymione starania o wyjazd do Polski okazywały się bezskuteczne. Władze sowieckie nieuzyskały staty na stanowisku, że jestem obywatelem sowieckim w związku z czym nie przysługuje mi prawo do „repatriacji”. Na domiar wszystkiego objęty zostałem bratalem, trwogą i kłopotem, wywołano na „dopysy” (preteksty) poderas których pytało po co przyjechałem do tego regionu, z kim utrzymuję kontakty. Rozumując dość natwornie uważałem, iż należy i można uciec od MGB, przemieść się z danego miejsca gdziekolwiek byle na daleką odległość. Wyjechałem do Kiszyniowa w Mołdawii, znalazłem pracę w szpitalu w Kajnarach w charakterze felerera.

Po dwóch miesiącach zorientowatem się że zwów jestem pod lupą MGB. Lekarze, moi przełożeni ostrzegali w rozmowie poufnej o zbieraniu przez agentów opinii o mnie, a głównemu lekarzowi zarzucano brak „rewolucyjnej energii” z powodu przyścia (prestupnika) (prestepcy) do pracy w szpitalu.

Wkrótce zostałem werwany na przesłuchanie i musiałem tłumaczyć się dlaczego na pobyt wybrałem republikę moldawską, w jaki sposób wydostałem się z Kotyńcy, kto ułatwił mi osiedlenie się w Moldawii.

Nabyłem wolność z pracy i wróciłem z powrotem w swoje strony jednak nie do Włocławka, a do Sołomki położonych już w republice litewskiej. ~~Pracując~~ Nie udało mi się zaangażować się na felcra. Książka pracy z wpisem stała się okarata się niewystarczającym dokumentem kwalifikacji felcerskich. Zato zaproponowałem stanowisko kierownicy karetki popławia ratunkowej ~~na~~ co zmuszony byłem się zgodzić.

Nawiadaniłem wówczas, iż nie mając możliwości przesiedlenia się do Polski konieczne będzie dostosować się do sytuacji w jakiej się znalazłem. ~~Sp~~ Za najważniejsze warunki zdobyć wykształcenia i zawodu. To też zapisałem się do wieczorowej szkoły średniej do klasy maturalnej. Po roku zdałem egzamin dojrzałości. Próba wstąpienia na studia medyczne w Grodnie nie powiodła się z powodu przekroczenia granicy wieku - miałem 37 lat, o dwa więcej niż przewidywał regulamin przyjęć. Porozmawiałem możliwie studiów zaoceńnych. Zapisałem się na wydział prawa w uniwersytecie mińskim. Tu nie dałbym było przejść przez egzamin wstępny bowiem ciężko chory przebywałem w szpitalu neurologicznym w Wilnie.

Ciszę niepowodzeń odmierzył się całkiem niescerkownie gdy napisałem dwa artykuły do miejscowej prasy. Dostałem propozycję pracy w redakcji gazety „Sowietskaja Rodina”. Przyjąłem ją z zachęconą perspektywą skierowania na zaoceńne studia dziennikarskie w Moskwie i zapewnieniem, że prestoś obozowa pożytywana będzie za niebyłą skoro zostałem zrehabilitowany.

Pomarto uwaratem, że praca w organie prasowym będzie w jakiejś mierze publerzem ochronnym przed atakami tropicielei berpceki występującej już pod nowym szyldem KGB. Zamiast ostomy wrotel spotkata niesty-
chamie plugawa rutryga, w rezultacie której zostatem wyrzucony z pracy. Decyzje nakazująca zwolnienie podjeto plenium Komitetu Partyjnego opierając się na spreparowanym przez KGB raporcie treści której nie podało do mojej wiadomości.

Postanowitem bronić się przed zwiestawieniem. Wniosek skarga do KC KPZR na czele której stał już Chruszczow. Partia w tym czasie odrzuciła swą nadwzduosć względem KGB więc raport poddano uetpliwoci i odtajniocno driski osuwa dowe-
drzatem się, że obawratou mnie zarzatem uczestnictwa w "pochodzie bictopolskich band na stolicu Sowietsoj hitwy Wilnius" oraz zamordowanie "sowieckoj uczytelnicy". Ponieważ wymieniona z narwiska sowiecka nauczycielka przez nikogo nie zostata zabita, ustalitem nawet miejsca jej pobytu, a raport KGB uznano za nieprawdny i nie interesując się wcale pochodem na Wilno przywrócilo mnie do pracy.

Przejęta pomysłność jednak nie dawala powodów do samouspokojenia, twatem cały czas w stanie wewnętrznego rozdwojenia. Z jednej strony widzatem potrzebe dostosowania się do rzeczywistości sowieckiej, a z drugiej - uparcie wierzytem, że musi się znaleźć sposób na wydostanie się z niewoli. Na pomoc wladz PRD nie mogtem liczyć gdyż Ambasada w Moskwie odmowila jakiegokolwiek interwencji w mojej sprawie. Powatymanie się na polską narodowosc i przyznawanie paustwona nie byly brane przez Sowetow za argumenty "zerowe", nalezalo szukac innych, wartkich i nowych. Postanowitem stworzyc je i w roku 1962 zawartem związek matzejski per procura z Heleną Simanowską, zamieszkata we Wietawiu i na tej podstawie występiem o wyjazd do Polski na state w myśl postanowien Konwencji o bezeciu rodzin.

Po dwóch latach władze sowieckie zerwały takie wydatki jednak w PRL zamknięto przede mną drzwi odnawiającej wizy wjazdowej. Był to najdotkliwszy ~~raz~~ afront jakiego dorwałem podczas dwudziestoletniej niewoli sowieckiej. Nie mogłem więc o to zająć się - ona sama znajdowała się w niewoli.

Nie porośnawo mi innego, jak ukorzyć się i błagać namiestników z KC PZPR, MSW, MSZ o taskę wpuszczenia do własnego kraju. Tej upokorzącej misji podjęła się żona i taskę wybłagała.

W maju 1964 tj po czasie 20 lat od aresztowania przybyłem do Wrocławia z sowieckim paszportem zobowiązującym do zameldowania się w sowieckim konsulacie. W kraju potraktowano mnie jako obcokrajowca mimo, iż przedstawilem zachowany polski dowód osobisty z roku 1938 z potwierdzeniem przez Starostwo w Lidnie obywatelstwem państwa polskiego. Władze PRL nie zamierzały honorować tego dokumentu akceptując tym samym bezprawny akt porobawienia mnie obywatelstwa polskiego przez ZSRR, który w roku 1939 zaprzęta pręmcą wschodnie województwa polskie i zamieszkujących tam obywateli państwa polskiego. Absurdalny status obcokrajowca we własnym kraju nie dawał nawet studium, że wydosłatem się z ZSRR. Podjętem starania o zdjęcie władzy nieposyjącego obywatelstwa sowieckiego, przez Najwyższy Soviet w Moskwie. Po roku Moskwa prosiła zatajona politycznie, a konsul w Poznaniu odebrał sowiecki paszport.

Zaraz po przyjeździe podjętem pracę, skierowaną wieloletnie studia na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i od roku 1961, korzystając z uprawnień Koubalskich pośrednie na przyspieszoną emeryturę.

Jako osoba pokrzywdzona oskarżam ZSRR o:

1. grabież z własności
2. okaleczenie fizyczne przez stosowanie tortur na śledztwie
3. eksploatację przy ciężkiej i nieodpłatnej pracy w dozorach załady i na zastawie
4. uniemożliwienie przez lat 20 wjazdu do Polski

Wrocław, dnia 5 stycznia 1992.

Witold Naszkowski

Post scriptum

Jeszcze słów kilka o komunikacji kotyuskiej.

Kotyń ma nie ma połączeń lądowych z kontynentem którego pozostaje częścią składową i w tym kontekście nawet nazywana jest wyspą. Na jej obrzeżach funkcjonuje lokalna komunikacja samochodowa i połączenia drogowe między Magadanem a oddalonymi na tysiąc kilometrów kopalniami, łagranami, osiedlami. Kotyuskie "szosy" nie mają asfaltowanych ani betonowych nawierzchni, malowanych linii rozdzielczych, poboczy. Z powodu swej niedoskonałości nie zostały zakwalifikowane do rejestru dróg publicznych i dlatego nawet na sowieckiej mapie samochodowej z roku 1976 (odbitka w załączeniu) nakreślone są pojedynczą linią przerywaną, nie zaś - jak w kartografii przyjeźdźców - ciągłą, podwójną. Terenie stawia ubita warstwa, w obfitości tam występujących piargów skalnych, oznakowana wzdłuż krawędzi wysokimi wiechami ukazywającymi kierunek drogi by kierowcy pojazdów nie zbooczył z niej gdy zostanie zasypana śniegiem. Latem nad tymi drogami unoszą się chmury kurzu wywołanego niestannym ruchem ciężkich samochodów, ciężarówek, wieloosobowych platform transportowych. ~~Przy nich~~ Nie ma przy nich parkingów ani wsteli, zmieni kierowcy wypożyczają w kabinach zatrzymanych samochodów przy niestannie pracujących silnikach dla uniknięcia ryzyka zamarszenia silnika, a zarazem podgrzewania wnętrza kabiny. Przy niesprawności systemu wydechowego pracującej silnik nieochronionego pojazdu stwarza nieistotne zagrożenie urodzenia co też dość często spotykatem w swej praktyce feleroskiej. Miast wsteli i parkingów "szosy" kotyuskie obsadzone ~~były~~ patrolami MWD do wyłapywania podróżnych nie mających na to zezwolenia W.N.

1105

23

Archiwum Wschodnie 27

Na szlakach GUŁAGU

ARCHIWUM WSCHODNIE

Wiktor Noskowski, (bezpartyjny, żołnierz AK Okręgu Nowogrodzkiego ps. Oskar, syn Waleriana i Antoniny z Wiercińskich) ^{itein sig} urodzony 26 II 1921 r. w Joniach woj. Nowogrodzkiego, gdzie też zamieszkiwałem przed wojną i w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej. We wrześniu 1944 roku byłem aresztowany przez NKWD, więziny w Grodnie, potem w łagrach w republice Komi, w Tajszecie, na Kołymie, gdzie orzeczono jeszcze dodatkową karę "wiecznego" zesłania. Byłem najstarszym z trojga rodzeństwa, rodzice wywodzili się z zubożałej na skutek rosyjskich represji za udział w powstaniu listopadowym szlachty, posiadali 12 ha gospodarstwo rolne stanowiące część dawnej posiadłości ziemskiej moich pradziadków Wiercińskich. Owcześnie zacofanie rolnictwa nie gwarantowało życia zasobnego - borykano się z niedostatkami.

W 1937 roku skończyłem 7-klasową szkołę powszechną w Ejszyszkach i podjąłem pracę praktykanta w urzędzie pocztowym w Bastunach, przygotowując się równocześnie do amury eksternistycznej. Studia wyższe - Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu ukończyłem w 1969 roku, już po wydostaniu się z ZSRR i do przejścia na emeryturę w roku 1981 pracowałem w przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego Coopexim jako kierownik działu zaopatrzenia produkcji eksportowej.

Wybuch wojny 1 IX 1939 r. ^{o.k.u.} odmienił dotychczasowy bieg historii, a jej skutki zaciążyły szczególnie dramatycznie na losach ludności kresowej. Na początku kresy wschodnie fizycznie wojny nie odczuwały, albowiem armie niemieckie powstrzymywane przez polskie wojska frontowe, a z drugiej strony zachowując wierność wobec ustaleń tajnego wówczas paktu z Sowietami o rozbiórce Polski i rozgraniczeniu sfer wpływów w Europie środkowej na tereny te nie weszły. Ale na nie osłonięte od wschodu rubieże Rzeczypospolitej najechał drugi agresor.

17 września 1939 r. Armia Czerwona, nosząc wówczas nazwę "Raboczo-Krestianskaja Krasnaja Armia", niczym nie sprowokowana zaatakowała nocą polskie straże graniczne i wtargnęła na terytorium Polski. Sowietci pogwałcili tym samym Ryski Traktat Pokojowy z roku 1921, złamali dwustronny układ o nieagresji między Polską a ZSRR z roku 1932, a przedłużony na lat 10 w roku 1934. Wszystkimi drogami, przełamując napotykaną opór i dokonując mordów na ludności cywilnej i oficerach polskich, ciągnęły na zachód wyglądające jakby nie z tej ziemi wojska czerwone. Umundurowane w wypłowiałe drelichowe kurtki na wacie, w parciano-gumowych butach, w sukiennych czapkach z dużymi czerwonymi gwiazdami i sterczącymi, niby piorunochrony, szmacianymi pikelhaubami. Bojcy - tak nazywano żołnierzy - zamiast plecaków mieli worki na plecach, a karabiny na sznurkach. Kawaleria jechała bez siodeł na zachudzonych koniach zabranych z kołchozów, o czym świadczył numer rekwizycyjny na kawałku dykty przymocowanej drutem do końskiego ogona, uzdy i wodze splecione z łyka.

Z ulotek zredagowanych koślavo po polsku, rozrzucanych wszędzie, dowiedzieliśmy się, że przychodzą, by wyzwolić mieszkańców tych ziem z ucisku polskich panów. Żołnierzy polskich nawoływano w tych ulotkach do mordowania swych oficerów i przechodzenia na stronę Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej, która wszystkim pragnie zapewnić świetlaną przyszłość. Społeczeństwo ~~kresowe~~ kresowe doskonale pamiętało tych "wyzwolicieli" jeszcze z roku 1920, toteż nikt z wyjątkiem Żydów nie zhańbił się inicjatywą powitania "wyzwolicieli". Sowietcy żołnierze jak niemi nie rozmawiali z nikim. Upoważnionymi do kontaktów z ludnością cywilną byli politrucy.

Nieliczne polskie pułki w rejonie Baranowicz, wołkowyska, Kobrynia i Grodna stawiały czoła czerwonym najeźdźcom, którzy okazali się bardziej brutalni i bezwzględni niż Niemcy. Wyższych oficerów często mordowali na miejscu odmawiając im nawet statusu jeńca wo-

jennego. Tak zamordowali gen. Olszynę-Wilczyńskiego i jego przy-
bocznych, znajdowano też niezidentyfikowane zwłoki w mundurach ofi-
cerskich. Pojmany żołnierzy /jeńców/ niezwłocznie wywozili w głąb
Rosji, bo na terenach zajmowanych żadnych obozów jenieckich nie za-
kładano.

Pod koniec września 1939 r. ^{obaj} napastnicy spotkali się w środ-
ku Polski. W osaczonej przez Niemców Warszawie jeszcze trwał bój,
jeszcze na falach Polskiego Radia rozbrzmiewał głos Stefana Starzyń-
skiego, a w Brześciu n/Bugiem odbyła się wspólna defilada zbra-
tanych zwycięstwem nad Polską Robotniczo-Krestianskiej Krasnoj Armii
i Wehrmachtu.

Na zajmowane tereny Rzeczypospolitej natychmiast zaczęły napły-
wać liczne cywilno-partyjne kadry oraz NKWD i milicja. Niezwłocznie
wywłaszczono większych posiadaczy ziemi, a właścicieli, jeżeli nie
zdążyli zbiec, aresztowano, a często mordowano. Zlikwidowano pry-
watny handel, rzemiosło, zakłady przemysłowe, polskie szkoły, wszyst-
kie placówki kulturalno-oswiatowe, zrabowano biblioteki, muzea.
Wprowadzono język rosyjski jako urzędowy. Pospiesznie przeprowadzo-
no spis ludności i zarządzane obowiązkowe głosowanie na delegatów
do tzw. Zgromadzeń Ludowych pod hasłem przyłączenia zagarniętych
ziem do ZSRR. Na liście "proponowanych" kandydatów figurowali nie-
znani przybysze z ZSRR. Powołane komisje wyborcze pod ochroną i
przewodnictwem NKWD zapewniały frekwencję w dniu 22 X 1939 r. do-
prowadzając wszystkich do urn lub objeżdżając wsie z urnami. Ogło-
szony komunikat o wynikach głosowania oceniał je jako "jednogłosne"
/odinodusznyje/.

Wkrótce okazało się, że "jednomyslnosc" głosujących została od-
wzajemniona przez władze sowieckie w dniu 2 XI 1939 "wspaniałomyśl-
nym" przyjęciem zagarniętych ziem kresów wschodnich w skład Zwią-
zku Sowieckiego i nadaniu wszystkim ich mieszkańcom obywatelstwa so-
wieckiego.

Istniejącej dotychczas granicy sowiecko-polskiej nie zniesiono nawet z formalnym przyłączeniem zagarniętych obszarów do ZSRR. Na wyizolowanym w ten sposób obszarze ustała prawie wszelka działalność gospodarcza - zabrakło podstawowego zaopatrzenia, nie było soli, mydła, nafty używanej do lamp oświetleniowych, nie mówiąc już o artykułach żywnościowych w osrodkach miejskich, gdzie szerzył się głód i handel wymienny.

Wielu szukało ratunku w ucieczce przez granicę do Litwy, Łotwy lub za Bug, na tereny okupowane przez Niemców. Los nie wszystkim sprzyjał - schwytanych czekał sąd i łagry. Uciekinierzy, często ludzie niemłodzi, nie byli fizycznie zdolni do przekradania się przez śniegi w mroźne noce zimowe i zamarzali z wyczerpania lub kończyli samobójstwem przez powieszenie się. Wielokrotnie odnotowywała takie wydarzenia prasa Litwy Smetonowskiej.

W rejonach przygranicznych zimą 1939/40 zarządzono paszportyzację, której nadano procedurę przyspieszoną. Do wsi przyjeżdżała ekipa NKWD z fotografem. Na każdego mieszkańca agent NKWD sporządził kwestionariusz odręczny na kartce papieru wydrtej z zeszytu, a fotograf - zdjęcie. Za parę dni przywożono paszporty i wręczano każdemu za pokwitowaniem. Spostrzeżono od razu, że w rubryce "narodowość" wszystkim wpisano... Białorusin. Reklamacji na nieprawidłowy wpis nie przyjmowano, bowiem w myśl oficjalnej tezy, że "na Białarusi Poljaków niet" wpisywanie narodowości polskiej byłoby umyślnym fałszowaniem rzeczywistości. Tym zaś, którzy odmawiali przyjęcia sfałszowanych dowodów grożono niezwiócną deportacją. Nikt ze znanych mi ludzi nie zachował sowieckiego paszportu z roku 1939/40 - zniszczyli je natychmiast po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Pragnę wyjaśnić w tym miejscu, że paszportyzacja u Sowieków obowiązywała tylko w strefie nadgranicznej oraz w miastach. Ludność wiejska była przypisana do ziemi i aby uniemożliwić jej przejście do innego zawodu, a tym samym i zmiany miejsca zamieszka-

nia, pozbawiono ją prawa posiadania dowodu tożsamości. Nie wiem, czy nadal tak jest, ale zasada ta obowiązywała jeszcze w roku 1965.

Po wsiach i miasteczkach organizowano częste mityngi, spotkania z mieszkańcami, na których politrucy starali się rozwiązać niepokój i niezadowolenie wywołane nowym ładem, który już od pierwszych dni jego wprowadzania budził niezadowolenie, strach i niepewność dnia jutrzejszego. Opowiadano, jak szczęśliwie i zasobnie żyją ludzie w Związku Sowieckim, jaka jest obfitość wszystkiego i jak "mudryj i lubimyj" /mądry i kochany/ Stalin uchronił narody Związku od wojny, którą rozpętali imperialiści angielscy i francuscy nie wskazawszy nic na próbach wciągnięcia Związku Sowieckiego po swojej stronie przeciwko najbardziej przyjaznej Związkowi "Giermanii".

Na jednym z takich mityngów jakaś kobieta zapytała politruka, dlaczego tu brakuje nawet soli i nafty, skoro macie taką obfitość wszystkiego? Politruk odrzekł, że przyczyną tego jest brak połączeń kolejowych ze Związkiem Sowieckim i dlatego nie można zorganizować dostaw. Pytając z niedowierzaniem replikowała "wątpię, czy tak ~~by~~ będzie". A politruk na to "i wątpie budżet, pogrzużennyje sostawy żdut tolko piereszzywki putiej" /będzie i wątpie, załadowane pociągi czekają tylko na poszerzenie torów/.

W organizacji administracji sowieckiej aktywnie uczestniczyli Żydzi. Wszędzie entuzjastycznie witali Sowietów, zrywali szyldy i godła polskie, zasilali szeregi milicji sowieckiej, wskazywali i tropili polskich urzędników, oficerów, osadników wojskowych, działaczy społecznych, uczestników drużyn strzeleckich, Krakusów, których z miejsca aresztowano i deportowano do łagrow, przeważnie do klimatycznie surowych regionów Syberii, Kazachstanu i innych.

Żydowska euforia okazywana okupantom nie zawsze była odwzajemniona zaufaniem NKWD. Dla przykładu wymienię aptekarza Berłowicza z Werenowa. Przed wojną osiedlił się w Werenowie, wybudował dom, założył aptekę, a żona jego gabinet dentystyczny. Wiodło im się doskonale, dzieci uczyły się jednocześnie w polskich i żydowskich szkołach. Wkraczające oddziały sowieckie we wrześniu 1939 roku powitał chlebem i winem oraz do dziś pamiętanym "my was dwadcat liet żdali" /czekaliśmy na was dwadzieścia lat/. I oto na początku 1940 roku p. Berłowicza aresztowało NKWD i ślad po nim zaginął. Żonę z dziećmi zamordowali Niemcy w egzekucji masowej w roku 1942.

Inteligencja polska w całości była skazana na zagładę. Tropiono wszystkich, którzy zewnętrznym wyglądem /czyste ręce, przyzwoite ubranie/ zdradzali pochodzenie lub stan majątkowy. Do aresztowania wystarczył fakt pozostawania bez prycy. Ale zdecydowani podjąć pracę musieli przejść przez sito NKWD, gdzie należało udowodnić proletariackie pochodzenie, życzliwy stosunek do ZSRR, co równało się często złożeniu deklaracji o współpracy z NKWD, wykazać się chociaż elementarną znajomością języka rosyjskiego lub białoruskiego. Jeżeli kandydat nie wykazał się żadną z tych cech, los jego był przesądzony.

Na początku roku 1940 rozpracowano i uwięziono uczestników powstających konspiracyjnych organizacji niepodległościowych, przeważnie ZWZ, z terenu Lidy, Grodna, Baranowicz, Wilna, Brześćcia, z których tylko jednostki odnalazły się po wojnie. Ilu schwytano nie da się tu ustalić, a było chyba nie mało, skoro tylko z terenu gminy werenowskiej ujęto 115 osób.

Wies została opodatkowana i co dziwniejsze - w naturze. Każdy rolnik musiał oddać kontyngent zboża, mięsa, jaj, mleka, wełny, nasia, lnu lub konopii. Jeżeli opodatkowany nie miał owiec, to musiał wełnę kupić i dostarczyć, tak samo jaja lub mięso. Niewyko-

nanie wyznaczonych kontyngentów kwalifikowano jako sabotaż zagrożony karą pozbawienia wolności, a właściwie mówiąc, wysłania do łagrów.

Bez pardonowo grabiono polskie mienie państwowe: wywożono urządzenia fabryczne, składy, biblioteki, muzea. Zimą 1940 roku wycięto większe lasy zapędzając do nieodpłatnej pracy całe społeczeństwo. W formie szarwarku wyznaczono normy odpracowania na każdego zdolnego do pracy mężczyznę /nie kobiety/ po 30 m sześć. drzewa wyciąć, a posiadacze konia jeszcze dodatkowo wywieźć po 40 kilometrów do składowisk przy kolei.

Z nastaniem wiosny 1941 roku wymierzono drugi rodzaj szarwarku, mianowicie obowiązek odpracowania 15 dniówek pieszych i 30 metrów żwiru lub kamieni na 1 furmankę. Chłopi nie nadążali z powinnościami szarwarkowymi, bowiem zbiegły się one z terminem siewów wiosennych. Odpracowania szarwarku żądano w pierwszej kolejności, czego pilnowali specjaliści pełnomocnicy władz rejonowych. Kilku przyłapanych przy pracy na swoich zagonach, a którzy jeszcze nie mieli odpracowanego szarwarku, oddano sądom doraźnym i skazano. Niektórzy kończyli siewy dopiero w końcu czerwca, kiedy Sowieci już nie było.

Zimą 1940 i wiosną 1941 roku aż do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 odbywały się masowe wywózki na Syberię. Chodziło przecież o totalne stłamszenie polskości, pozbawienie skazanej ludności materialnych podstaw bytowania, a w ostatecznym rachunku rozśrodkowanie w obcej masie, zniszczenie. Deportowanych chwytało nocą z zaskoczenia: do mieszkań wchodziłi uzbrojeni enkawudyści, nakazywali ubierać się, w ciągu pół godziny przygotować się do wyjazdu - zabrać ubranie, czasem posiadane zapasy żywności. Po upływie wyznaczonego czasu wszystkich zabierano do samochodów /na wsi albo zimą - na furmanki/ i pod konwojem odwożono do odpo-

wiednio przygotowanych, odrutowanych wagonów. Zwózka ludzi z miejscowości bardziej odległych od stacji kolejowej trwała po kilka dni i słychać było płacz uwięzionych, przekleństwa lub prosby o podanie wody czy ubrania, o przekazanie wiadomości dla kogoś z krewnych. Miały miejsce zamrożnięcia niemowląt po paru dniach przebywania w wagonach, jeszcze nim nastąpił odjazd pociągu. Konwojenci nie zezwalali na zbliżanie się do wagonów - odstraszaali natarczywych strzałkami lub szczuli psami.

W 1940 roku, gdy zorganizowano pierwsze "artiele" /spółdzielnie/ rzemieślnicze, zapowiedziano również kolektywizację gospodarstw rolnych jako obowiązującą formę gospodarki wiejskiej. W opustoszałych po wywiezieniu osadników wojskowych Mariampolu, Bastunach i innych osiedlach próbowano założyć kolchozy, kierując doń ludzi folwarcznych, a że nikt z przyległych miejscowości nie zgłosił akcesu, sprawa upadła. Przymusu nie zastosowano, bowiem władze zajęte były deportacjami, budową lotnisk i obiektów fortyfikacyjnych oraz majątkami ziemskimi przekształconymi na sowchozy.

W roku 1940 dokonano pierwszego poboru /roczników 1918-19/ do służby w Armii Czerwonej. Częściowo zmobilizowano starsze roczniki do tzw. stroitielnych batalionów kierowanych do pracy przy budowie lotnisk i umocnień terenowych w pasie przygranicznym od Grodna do Przemysła. W ramach powszechnego obowiązku nauczania pobrano nieletnich do rzemieślniczych szkół przyzakładowych, tzw. Fezeo /"fabryczno-zawodskoje obuczenije"/.

Natrętna i bezwzględna propaganda: prasa, radio i zastępy politruków przedstawiały gwałty sowieckie jako objaw "sprawiedliwego gniewu ludu wobec polskich złoczyńców". Jakakolwiek kontrargumentacja albo przyznanie się do odmiennego zdania poczytywane były za objaw "niepoprawnej i zacieklej wrogości klasowej,

nacjonalizmu, klerykalnego ekstremizmu", za co kierując się zasadami "praworządności rewolucyjnej" posyłano do łagrów.

Na przełomie lat 1940/41 na przyłączonych do Sowietów terenach zaczęto urządzać miejscowe łagry. Zwożono do nich więźniów z głębi Rosji /nigdy z więzień miejscowych/, których używano do robot przy budowie lotnisk i fortyfikacji. Tylko w Nowogródzkim odnotowano 10 takich obczow, z których funkcjonowało osiem: w Sopocynie k/Grodna, w Szczuczynie, Zdzięciole, Horodence, Pierogańcach, w Lidzie i koło Baranowicz. Przeraziły one do głębi sterroryzowaną, pozbawioną woli samoobrony i możliwości ucieczki ludność. Zaczęto wyznawać potrzebę wojny jako jedyny ratunek przed totalną zagładą. Oczekiwano jej, wierzono, że nastąpi.

I oczekiwania te spełniły się: 21 czerwca 1941 roku armie niemieckie wznowiły przerwany w 1939 roku marsz na wschód. W kilka dni później były już za Mińskiem Litewskim. Odtąd całe terytorium Polski z 1939 znalazło się pod okupacją niemiecką. Uderzenie Niemców było tak gwałtowne i silne, że "legendarna, niepokonana Armia Robotniczo-Krejtjanskaja Krasnaja Armia" w bezładzie uciekała porzucając uzbrojenie, sprzęt, składy, środki łączności, materiały pędne, słowem wszystko. Na rampach kolejowych w Wilnie, Baranowiczach i na innych stacjach pozostawiono zadrutowane wagony z ludźmi, których nie zdążono deportować. Oni odzyskali wolność, wrócili do domów, natomiast przebywający w więzieniach bądź aresztach śledczych, w przeważającej części, przypłacili życiem. Enkawudysty wszystkich, z nielicznymi wyjątkami, wymordowali, wrzucając do cel granaty lub strzelając z automatów przez otwarte drzwi. Tylko w więzieniach Wilna, Wilejki, Kłecka, Nieświeża, Berezwecza /mury poklasztorne/ wymordowano dziesiątki tysięcy Polaków, Białorusinów, Litwinów. Niemieckie kroniki filmowe sporządzały dokumentację tych zbrodni, a we Lwowie prawdopodobnie oglądała wymordowanych międzynarodowa komisja Czerwonego Krzyża.

Tak zakończyła się potonaroczna okupacja sowiecka Kresów. Czy bezpowrotnie?

Spółeczeństwo polskie odzyskało nadzieję na przetrwanie i ostateczne zwycięstwo. Od razu przystąpiono do odbudowy wszystkich ośrodków i komórek rozbitego przez NKWD Związku Walki Zbrojnej, opanowano okupacyjną administrację cywilną i gospodarczą obejmującą majątki ziemskie, lasy, drogi i inne. Było to znaczące wzmocnienie własnych pozycji do walki z okupantem, dawało bowiem szerokie możliwości lokowania ocalałej po czystkach NKWD elity stanowiącej kadry rozwijającego się w podziemiu państwa polskiego.

Na początku Niemcy polską aktywność przyjmowali jako objaw wspólnego frontu przeciwko Sowietom. Wkrótce jednak przekonali się, że Polacy kresowi pozostają wierni swojemu rządowi na emigracji, a Niemców na równi z Sowietami traktują jako agresorów i zbrodniarzy, wyrazem czego był odbudowujący się ZWZ.

W tej sytuacji okupant zaczął szerzej faworyzować białoruski ruch niwypodległościowy, w którym widziano nie tyle sojusznika, co narzędzie do wywołania własnej narodowościowej i tym samym osłabienia czynnika polskiego na oku owanych kresach.

Jesienią 1941 roku zgodzono się na utworzenie Komitetu Białoruskiej Samopomocy /BNS - Biełoruskaja Narodnaja Samopomocz/ z siedzibą w Mińsku pod przewodnictwem Kadosława Ostrowskiego, byłego dyrektora Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie. Potem utworzono nie-liczne wojsko białoruskie, policję. Powstał Białoruski Związek Młodzieży, uruchomiono szkolnictwo podstawowe, dwie szkoły średnie. Zaczęto wprowadzać język białoruski jako urzędowy, w którym wydawano kilka czasopism w Mińsku.

Jednocześnie z tym rozpoczęły się rugi Polaków z administracji, a nawet z własności. Miały miejsce masowe aresztowania i mordy Polaków: koło Nieświeża w masowej egzekucji stracono 85 osób, w miejscowości Hajki rozstrzelano Michała Szymczyka, komendanta placówki

AK oraz księży: Kubiaka, Dominika, Mackiewicza, w Nowogródku zamordowano 10 sióstr zakonnych zaangażowanych w tajnym nauczaniu, w Lidzie zamordowano 10 księży, w Nieswieżu zamordowano byłego burmistrza Teluka oraz komendanta obwodu AK Józefa Problewicza. Tysiące ludzi usmiercono w utworzonym w Kołdyczewie k/Baranowicz obozie koncentracyjnym.

Szczególną polakozerozłością wyróżnił się kom. główny policji Julian Sakowicz, pułkownik Samoochrony Dymitr Kosmanowicz, burmistrz z Nieswieża Iwan Awdziej, Mikołaj Szczors, Bagula, Skworców, Siejko, Situszko.

Zagrożenie społeczeństwa polskiego wzrosło niepomiaralnie, gdy od roku 1942 na obszarach byłej okupacji sowieckiej zaczęły się gromadzić sowieckie oddziały partyzanckie, zasilane przez dekujących się po wsiach obywateli sowieckich, zbiegów z obozów jenieckich i z gett żydowskich, a także desantami powietrznymi i tak zwanymi brygadami rajdowymi wojsk NKWD przerzucanych przez linię frontu.

Do zadań partyzantki sowieckiej należało zwalczanie wszelkich form organizacyjnych polskiego państwa podziemnego, tudzież pretendentów do państwowości białoruskiej tj. BNS, co dokumentuje uchwała KC KPB z dnia 22 VI 1943. wobec okupantów niemieckich była ona mało aktywna, żeby nie powiedzieć indyferentna. Odtąd z ich rąk ginąć będą nie tylko osoby pełniące jakieś funkcje w polskim ruchu podziemnym, lecz również członkowie ich rodzin. Iod ustawiczną groźbą napadu sowieckiego pozostawały i czynne oddziały zbrojne AK. Dlatego musiały one być liczebnie duże, nie mniej niż kompania, zdolne do samoobrony w wypadku napadu. Sowietci zaczęli wówczas stosować taktykę podstępny. Najpierw udawali, że szukają porozumienia i chcą wspólnie walczyć przeciwko Niemcom - inicjowali "przyjacielskie" spotkania, narady, "dogowory", sąsiedzkie biwako-

wanie w lesie, po czym zniemacka napadali i mordowali Polaków. W ten sposób 23 sierpnia 1943 r. wycięty został prawie do nogi /ponad 20-osobowy/ oddział por. Antoniego Burzyńskiego ps. Kmicie w lesie nad jeziorem Narocz, a 1 grudnia 1943 r. kilka pododdziałów Stołpeckiego Zgrupowania Partyzanckiego por. Adolfa Pilcha ps. Góra w puszczy Kalibockiej.

Potrzeba było wielkiej wytrwałości, determinacji i zwartości wewnętrznej, by skutecznie stawiać opór wobec wszystkich trzech przeciwników. Czynnikiem decydującym w tej walce była własna siła zbrojna - Armia Krajowa. Już na początku 1942 roku w Okręgu Nowogródzkim zorganizowano 37 kompanii kadrowych, powołano służby pomocnicze: kwatermistrzostwa, sanitarne, duszpasterstwa, łączności konspiracyjnej; zorganizowano tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej i średniej oraz administrację szczebla gminnego, a także prasę podziemną m.in. "Świt Polski", "Szlakami Narbutta", "Pracę Polskie" i inne. Jesienią 1942 roku wyszły pierwsze lotne oddziały partyzanckie, a w końcu 1943 roku Okręg dysponował 9 uzbrojonymi batalionami piechoty, 3 szwadronami kawalerii, kompanią łączności radiowej, 2 kompaniami saperów, kompanią lotniczą. Ta ostatnia nie była uzbrojona i nie posiadała sprzętu. Gromadzono w niej personel techniczny nastawiony na organizację zrzutowisk i lotnisk polowych.

wojsko to stoczyło kilkadziesiąt potyczek z nieprzyjacielem w terenie, zlikwidowało dziesiątki tzw. Stulpunktów niemieckich, m.in. w Breniakonjach, Byszyskach, Raduniu, Koniewie, Kolesnikach, Kępnikach Lipniskach, Sobotnikach, Dworzyszczu, Borodnie, Zemłosławiu, Wasiliszkach. Odbiti z ludzkiego więzienia ponad 70 więźnińnych żołnierzy AK, odbito transport aresztowanych Polaków pod wawiórką. Zlikwidowano kilka umocnionych placówek Grenzschutzu stargających przyłączonych do Ostpreissen obszarów grodzieńsko-białostockich, a w lipcu 1944 wzięło udział w bitwie o Wilno.

Od roku 1942 byłem żołnierzem AK. Początkowo w BiPie prowadziłem nasłuch radiowy, sporządzałem komunikaty do pracy podziemnej, a od stycznia 1944 przeszedłem do oddziały czynnego /1komp. Vbat. 77 pp AK/. Tu ukończyłem kurs Młodszych Dowódców, brałem udział w walkach batalionu o Bieniakonie, Ejszyszki, w Podwaryszkach, pod Wilkancami i o Wilno w lipcu 1944 r.

Podczas rozpoczętych przez zgrupowania połączonych oddziałów partyzanckich Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego /7 lipca 1944/ walk o Wilno nadciągnęły sowieckie dywizje i włączyły się do akcji obok batalionów AK. Wyglądało, że jest to początek sojuszu z Sowietami, czego wszyscy pragnęliśmy, mimo iż doświadczenia z kontaktów z partyzantami sowieckimi nie dawały powodów do takiej nadziei.

Przy pierwszym zetknięciu się z Sowietami ujawniono wobec dowódcy frontu gen. Iwana Czerniachowskiego polskie podziemie podległe rządowi polskiemu na emigracji i zgłoszono gotowość do wspólnej walki z Niemcami. Generał przyjął to z "aprobatą" i zaproponował skoncentrować wszystkie siły zbrojne AK w wyznaczonym przez Sowietów rejonie w celu reorganizacji i dozbrojenia. W ciągu 5 dni po zakończeniu walk w Wilnie ściągnięto wszystkie bataliony nowogródzkie i brygady wileńskie do wyznaczonych miejsc.

17 lipca 1944 w godzinach rannych Sowietci zaprosili dowództwo połączonych oddziałów Okr. Nowogródzkiego i Wileńskiego w osobach płka Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk, cichociemnego ppłka Adama Szydłowskiego ps. Poleszuk i cichociemnego mjra dypl. inż. Teodora Cetysa ps. Staw do kwatery gen. Iwana Czerniachowskiego znajdującej się w Wilnie, w celu formalnego podpisania układu i tam ich aresztowali.

Dal pozostałych oficerów AK wszystkich szczebli zaimprovizowano "odprawę" z innym generałem sowieckim w godzinach popołudniowych ale poza obrębem stacjonowania oddziałów AK. Przybyłych - na szczeg-

scie nie wszystkich - także podstępnie aresztowano i niezwłocznie krytymi samochodami wywieziono do więzienia w Wilnie.

W następnej kolejności ruszono z czołgami na pozostające bez dowództwa wojsko AK. większość oddziałów rozbrojono i wywieziono do Kaługi, gdzie wcielono do Armii Czerwonej.

Część żołnierzy AK i oficerów, którzy na "odprawę" nie poszli lub się spóźnili, wymknęło się z kotła i rozproszyło się w terenie przechodząc ponownie do podziemia.

Jakież naiwne było nasze oczekiwanie, że Sowieci przychodząc ponownie na kresy nie powtórzą gwałtów na miejscowej ludności. Pano- wało nawet przekonanie, że okażą skruchę i poczucie winy za zbrod- niczy najazd na Polskę dokonany wspólnie z Niemcami, że wyzbyli się swych chęci zaborów i niszczenia innych narodów. Ale Sowieci nie wyzbyli się imperialistycznych dążeń, ani nie stali się bar- dziej humanitarni. Wręcz przeciwnie, liczni, silni, zdecydowani w swej bezwzględności i obłudzie, wyposażeni przy tym w amerykań- skie środki transportu, łączności, nowoczesną broń, rzucili prze- ciwko Polakom dywizje NKWD i wojsk ochrony pogranicza. w ustawicz- nie trwających dniem i nocą przez ponad rok obławach wyłapywali wszystkich, kto wg nich mógł być potencjalnym akowcem. Pojmanych sądzono i wywożono do łagrów. Tych, którym udało się wyprzeć przy- należności do AK, kierowano do Armii Czerwonej, a w lepszym wypad- ku do wojska polskiego. Mnóstwo poniosło śmierć na miejscu, kiedy ratując się ucieczką trafiali pod lufy sowieckich kulemiotów.

Spodo- bu na przetrwanie nie było i dlatego wszyscy, prędzej czy później, zostali wyłapani. Taki los spotkał i mnie: we wrześniu 1944 r. zostałem aresztowany w Raduniu. Sledztwo trwało 2 tygodnie. Miałem trzech sledczych /opiernpołnomoczennyh NKWD/. Lito i zmu- szano do samooskarżenia, bowiem nie dysponowali wówczas przeciwko mnie żadnymi dowodami. Na jednym z "doprosow" dotkliwie pobito mnie,

w wyniku czego nastąpiło wypadnięcie 2 dysków międzykręgowych, co w późniejszym czasie doprowadziło do trwałego inwalidztwa. Wkrótce zostałem przewieziony w specjalnym, okratowanym wagonie do więzienia w Grodnie i dołączony do grupy przewiezinej do łagru.

17 stycznia 1945 r. wojskowymi samochodami marki studebeaker przez cały dzień odwożono więźniów do odległej bocznicy kolejowej. Stały tam duże pulmany towarowe, dookoła których uzbrojeni konwojenci z psami. Z samochodu kazano wyskakiwać na śnieg i popędzając kijami kierowano do wagonów. Do każdego ładowano po 90 osób. Zabieranych z więzienia poddano szczegółowej rewizji: rozbierano do naga, wymacano ubranie, buty, zaglądano do jamy ustnej i do odbytu.

Do miejsca przeznaczenia /Siewżełdorłag - Siewiernyj Żeleznodorożnyj łagier/ w republice Komi, obejmującego odcinek magistrali kolejowej Solwyczegodsk - Mikuń, przybyliśmy w drugiej dekadzie lutego 1945. W moim wagonie dwie osoby nie wytrzymały warunków podróży, zmarły. Mówiono później, że w innych wagonach zgonów było więcej. Ciśnота, brud, do którego doszły ludzkie ekskrementy, zimno, głód, stały brak wody, ustawiczne "prowierki" /apele/ wyczerpywały nawet najmocniejszych fizycznie. Raz na 3 dni otrzymywaliśmy bochenek 3 kg chleba z dużą zawartością plew na 4 osoby, po jednym śledziu. wodę podawano, kiedy pociąg zatrzymywał się na dłuższy postój. Wówczas obsługa transportu /wyłącznie enkawudysci/ przynosiła zawieszona na drągach beczki z lodowatą wodą, pobieraną bezpośrednio z hydrantu kolejowego, i kilka blaszanych baniek po tuszonce zamiast kubków. Przy tak minimalnej ilości naczyń pojenie w jednym czasie mogło się odbywać najwyżej w trzech wagonach i trwało dosyć długo, nim kilka krążących baniek dotarło do każdego z więźniów w wybranym wagonie. I chyba nigdy za jednym podejściem nie obdzielono wszystkich, bowiem sygnał odjazdu pociągu decydował o przerwaniu pojenia i ci, którzy nie dostali wody, musieli zado-

walać się zeszkrobywanym ze ścian szronem, a widziałem i takich, którzy własną urynę pili.

Do najpotworniejszych udręk należały, jak już wymieniłem, tzw. prowierki. W nocy i w dzień, przy każdym, nawet krótkotrwałym, zatrzymaniu się pociągu, łomotem do drzwi i krzykiem "brigatowitsia k prowierkie, wsie na odnu storonu" / przygotować się do apelu, wszyscy na jedną stronę wagonu / zapowiadano ten uciążliwy proceder, poczym otwierano drzwi, przed którymi ustawiało się co najmniej 2 enkawudystów z bronią wymierzoną w otwarte drzwi, a trzeci z silnym reflektorem zasilanym z agregatu prądotwórczego znajdującego się na oddzielnej platformie. Do wagonu wskakiwało dwóch innych w lekkim, nie krępującym ruchów ubraniu, z drewnianymi młotkami na długich trzonkach, którymi walili na oslep liczonych i przeganianych po jednym na przeciwległą stronę wagonu. Jeżeli liczenie nie zgadzało się, ponownie wszystkich liczono, przeganiając na drugi koniec wagonu i także częstując, kogo dosięgnął, młotem. Sens takiego sprawdzania polegał na przetrzymywaniu wszystkich bez unu, a tym samym doprowadzeniu do takiego stopnia znużenia, by więzień nie był zdolny myśleć ani przedsięwziąć prób ucieczki.

I tak po miesięcznym podróżowaniu stanęliśmy u wrót naszego przybytku, nad którym widniał napis: "czestnym trudom k dosrocno-mu oswoboźdieniu" /uczciwą pracą zdobędziesz wcześniej wolność/, analogicznie jak gdzie indziej "Arbeit macht frei". Przed bramą policzono, sprawdzono personalia, zrewidowano, poczym zezwolono wejść do "zoyn", czyli do obozu.

W "zonie" po obu stronach centralnie wytyczonej ulicy, w dość bliskich odstępach od siebie, stały drewniane baraki. Teren ogrodzony wysoką drewnianą palisadą, na każdym rogu wieża strażnicza. Wokół ogrodzenia, wewnątrz i na zewnątrz, 3-metrowej szerokości pas strefy zakazanej /zaprietnaja zona/ wyznaczonej linią drutu kol-

czastego /latem bronowana/. Baraki świeżo spod siekiery, prycze z surowych, przemarzniętych desek, pościeli żadnej, w ściągach pomiędzy bierionami dziury, przez które wiało na prycze śniegiem. Na środku baraku piec z żelaznej beczki, w którym spalano różnego rodzaju odpady drewna, trociny.

Obóz był tylko częściowo zasiedlony, toteż cały transport - 15 wagonów po 90 osób - zmieszczono razem. W większości byli to ludzie ze wsi lub posiadacze nieruchomości w małych miasteczkach, rzemieślnicy, w wieku od 17 do 70 lat, z przewagą wieku 20-40 lat. Inteligentów niewiele. W większości pochodzili z Nowogródziny, częściowo z Grodzieńszczyzny i Litwy, a więc Polacy, Białorusini, Litwini.

Śród zastanych więźniów było kilkunastu, którzy odbyli terminy kary /sroki/, ale nie wypuszczono ich na wolność. Nazywano ich "pieresidcziki" /nadterminowi/. Do pracy chodzili bez konwoju, indywidualnie. Było kilka brygad roboczych, obsługa obozowa, tzw. pridurki, tj. kucharze, krawcy, szewcy itp. oraz kilku czy kilkunastu "błatnych", tj. hien obozowych, rzeźników, nie pracujących, wielokrotnie sądzonych /jeden miał łącznie z kilku wyroków ponad 100 lat łagru/, żywiących się i ubierających kosztem innych /frajerów/. Żaden kucharz nie śmiał odmówić błatniakowi nienależnego jedzenia, bo mógł przypłacić to życiem. Władze obozowe tolerowały ten stan rzeczy.

Nowoprzybyłych bandyci od razu ogłocili ze swetrów, ciepłej bielizny, butów lub kożuchów. Sprzedawano potem te rzeczy za pośrednictwem "pieresidczików", którzy chodząc bez konwoju mogli sprzedawać je na stacji kolejowej i nabywać za uzyskane pieniądze tytoń, alkohol i artykuły żywnościowe. Czasem wymieniali zarobowane rzeczy bezpośrednio z dozorcami obozowymi.

Następnego dnia wszystkich poddano "sanobrabotce" /obrobce sanitarnej/, czyli kąpielii, strzyżeniu, goleniu i odwyszaniu. Z kązani korzystano się raz na miesiąc i tylko w dni wyznaczone, i tylko zespołami brygadowymi, nigdy indywidualnie. Wodę nagrzewano w 300-litrowej kadzi drewnianej połączonej rurą żelazną z piecem. Obsa końce rury zamontowane były w ściankę kadzi, a brodkowa część zwinięta w spiralę sięgała paleniska. Zimna woda wlewała się do spirali, tam się nagrzewała i wypływała pod ciśnieniem do kadzi. Żadnych ujęć wodnych na terenie łagru i w pobliżu nie było, więc wodę do kązani uzyskiwano ze studni w tejże kadzi. Na potrzeby kuchni wodę dowożono z rzeki Wyżegdy. W kązani woda była limitowana: 6 litrów na osobę. Wchodzący otrzymywał, bezpośrednio na dłoń, małeńki czerpaczek /wielkości napałka/ wydzia płynnego i 3 litry wody do drewnianej "szajki". Drugą 3-litrową porcję otrzymywano na tzw. opłukanie się. "Bańszczyk" czyli kązienny dozorca kązani, a prócz tego prał i wydawał bieliznę.

Do kązani otrzymaliśmy umundurowanie: stare wojskowe, podarte czapki-uszanki, wataowane spodnie z białego rzęziutkiego płótna, takie same 2 kurtki - mniejsza zwana "tiefogrijka" i dłuższa "buszkat", podarta i bardzo brudna, chyba wojskowa, pieliznę bez guzików, a na nogi wataowane podkolanówki zwane "czulki" /oczochy/ oraz "czunie" - rodzaj kałoszy ze starych szynali wojskowych podzeloowane kawałkiem starej opony samochodowej.

Wszystkich podzielono na brygady robocze po 25-40 ludzi, przywództwo nad którymi powierzono starym łagiernikom, Rosjanom. Odtąd obowiązywał nas regulamin obozowy, istotą którego był przymus pracy i posłuszeństwa, łagodzony możliwością napisania 2 listów rocznie i otrzymywania paczek żywnościowych.

Pracowaliśmy przy budowie torów kolejowych, wyrębie lasu pod tory, budowie stacji pomp i wodociągu, parowozowni, estakady do

rozładunku węgla, placu manewrowego lokomotyw, słowem całej infrastruktury Peczerskiej Magistrali Kolejowej, stanowiącej odcinek funkcjonującej linii łączącej Wołogdę z zagłębieniem węglowym w Workucie za kręgiem polarnym.

Była to niesłychanie ciężka praca, nie wsparta nawet prymitywnymi sposobami technicznymi, przy 30-40 stopniowych mrozach i trwającej przez 6 miesięcy zimie. Szyny kolejowe, podkłady, bierwiona nosiliśmy na plecach, jedynymi narzędziami były taczka, kilof, łom, łopata, piła, siekiera. Do zakończenia wojny pracowaliśmy jednoznacznie po 12 godzin. Odmowę wyjścia do pracy kwalifikowano jako sabotaż, za co groziła surowa kara do śmierci włącznie.

Wzdłuż ponad 1200-km magistrali kolejowej od Wołogdy do Workuty ciągną się nieprzerwanie "kołony", owe działy obozowe, już nie tylko "Siewżełdorłagu". Zapamiętałem najczęściej wymieniane gułagowskie centra: Kotłas, Solwyczegodsk, Mikuń, Mieżog, Ajkińju, Ropcza, Uchta /kopalnia węgla/, Koźwa, Pieczora, Inta /pola roponośne/, Iżma, Workuta. Dookała bezludna, pełna zwierzyny i różnego rodzaju jagód /wiciokrzew, morożka, maliny, czarna i czerwona borówka, pijanice/ tajga. Nieliczne osiedla kolejowe i łagry, łagry.

Jeden ze starych łagierników mówił mi, że widział pracujących na tej kolei w roku 1940 polskich jeńców wojennych. Inny dodał, jakoby pod każdym podkładem kolejowym leży polski "plennyj". Ta przenośnia miała oznaczać wielką śmiertelność wykorzystywanych tam żołnierzy.

Wyżywienie w łagrach było niewyobrażalnie łyche: 500 gramów chleba, 3 razy dziennie po 0,5 litra zupy, przeważnie z turnepsu /szybkodojrzewająca rzepa/ lub liści kapuścianych na rybich głowach; rano i wieczorem po 200 gramów rzadkiej kaszy jęczmiennej lub owsianej okraszonej porcją 3-gramową oleju /miarka wielkości napałka/. Prócz tego na kolację otrzymywaliśmy po 200 gramów herbaty lekko osłodzonej. Był to tak zwany "garantijnyj pajok", to znaczy racja zasadnicza. Mogła ona być zwiększona o 100 gramów chleba

i 100 gramów kaszy przy przekroczeniu normy dziennej o 20%; 200 gramów chleba i 200 gramów kaszy przy przekroczeniu normy o 50%; 300 gramów chleba i 300 gramów kaszy przy przekroczeniu normy o 100%. Normy nikt nie był w stanie wykonać, toteż co sprytniejsi brygadziści /przeważnie Rosjanie/ dopisywali do prac faktycznie wykonanych różne dodatkowe, na przykład: karczowanie pni, odwożenie gruntu, wyrównywanie placu itp. Takimi machinacjami uzyskiwano poprawę wskaźnika wykonania norm i dodatkową porcję chleba.

Wycieńczenie zwane "alimentarną dystrofią" z towarzyszącymi awitaminozami /skorbut, pellagra, kurza ślepotą/ następowały szybko i tylko nieliczni, młodzi, silni trzymali się dłużej. Starsi, osłabieni pobyt w więzieniu, podróżą w pociągu etapowym już po 3-4 miesiącach niezdolni byli chodzić, nie mówiąc o pracy. Wyglądali jak szkielety pokryte cieniątką, całkowicie pozbawioną podkładu tłuszczowego skórą, bez guzów podskórných z niedomykającym się odbytem /zijażuszczyn/ i opuchniętymi nogami. Pojawienie się przy takim stanie wycieńczenia często występującego krwimoczny czy krwawej biegunki było oznaką niechybnej śmierci. Umierali więc nie tracąc świadomości, bez żadnych innych objawów przedśmiertnych, nawet czasem w trakcie rozmowy zacięli, jakby zasypiając, a że było to rozstanie się z życiem zauważano, gdy następowało zeszywnienie posmiertne.

Lecznictwo obozowe, w pełnym znaczeniu tego słowa, nie istniało. Były tak zwane "stacjonary" /lazarety/ dla osób hospitalizowanych, gdzie "odkarmiano dochodzących", tj. osoby skrajnie wycieńczone. Odkarmianie "OP", zwane "odkormocznym punktem" lub "ozdrowitelnyj pajok" polegało na czasowym umieszczeniu /2-3 tygodnie/ więźnia w "stacjonarze", zwolnieniu od podstawowej pracy i przyznaniu dodatkowej racji żywnościowej /100 gramów chleba i 100 gramów kaszy/. Ponadto do stacjonaru kierowano chorych gorączkujących, z odmroże-

niami, odniesionymi urazami, w tym "czlienowrieditielej", tj. tych, którzy zdecydowali się na samookaleczenie - najczęściej przy pomocy siekiery /nazywano ich samoruby/, by uniknąć niepo- miernie ciężkiej pracy prowadzącej do śmierci z wycieńczenia. Nie w każdym obozie był lekarz, często funkcje te pełnili felczerzy lub pielęgniarki o niesprawdzonych kwalifikacjach, zwani "lekpom" - lekarski pomocznik /pomoc lekarska/. Ale i tam, gdzie był lekarz, sytuacja pozostawała taką samą, bowiem nie było lekarstw, środków opatrunkowych, rentgenu, laboratorium, narzędzi.

Urazowość przy niskiej sprawności fizycznej więźniów, braku choćby minimalnej ochrony bhpowskiej i zorganizowanej służby sa- nitarnej nękała równie bezwzględnie zbierając własne ofiary. Aby nie wymieniać mniej znaczących wypadków kontuzju, złamań, głębc- kich zranień na ciele, których dziś nie sposób policzyć, podam dla przykładu kilka ciężkich przypadków, jakich byłem świadkiem: podczas rozładunku szyn kolejowych z wagonu zsuwająca się w roz- pędzie po pochylni ciężka sztuka ucięła obie nogi chłopakowi, który zmarł z upływu krwi; przy załadunku drzewa wpychany do wa- gonu przez wysoką burtę kloc spadł na jednego ze znajdujących się na dnie wagonu układaczy, złamał mu nogę i uszkodził staw kolano- wy; z dachu kilkunastometrowej wieży cieżni spadł cieśla ponosząc śmierć na miejscu. Antoni Białopietrowicz przenosząc ciężar na ple- cach wpadł do nie osłoniętego i nie oświetlonego "szurfu" /wykopu górniczego/ doznając złamania kręgosłupa i kości miednicznych, w wyniku czego nastąpił trwały paraliż obu kończyn dolnych. Jako nieprzydatnego do pracy zwolniono go z łagru. Przyjechał do Pol- ski - mieszka w Gubinie samotnie, w bardzo trudnych warunkach wie- szkaniowych i materialnych, przykuty niemocą i cierpieniem do łóż- ka. /Już po napisaniu tej relacji p. Białopietrowicz zmarł/. W ko- palni Dnieprowska na Kołymie dwie brygady /13 i 19 ludzi/ zostały

zasypane w głębokim wykopie, gdzie pracowano bez żadnego zabezpieczenia.

Martwych grzebano nago i bez trumny, toteż rozbierano każdego nieżyjącego i ubranie przekazywano do "kaptiorki", tj. magazynu. Sanie czy kolasę z martwymi ciałami zawsze rewidował strażnik przed wypuszczeniem za bramę obozu zadając uderzenia bagnetem lub innym ostrym narzędziem w głowę denata, po czym zezwalał odwiedzić do miejsca pogrzebienia - zazwyczaj na przeciwko łagru. Doły w szereżlinie kopano płytkie 30-100 cm, do których opuszczano nagie ciała z doczepionym drutem do nogi "birkami" /drewniane tabliczki" z wypisanymi numerami więziennymi. Nad mogiłą stawiano drewniany słupek. Po kilku widniejących słupków można było określić śmiertelność, ale nikomu to wówczas nie przyszło do głowy.

Nie w niej straszny co obrzydliwy zagrożeniem dla zdrowia było obcowanie /wspólne przebywanie w baraku, korzystanie z tych samych naczyń kuchennych - zazwyczaj puszek po konserwach lub misek wykonanych z balachy/ z prątkującymi gruźliczkami, syfilitykami, porażonymi grzybicą skóry. O skutkach tego stanu rzeczy przekonaliśmy się po roku bytowania w obozie, kiedy w "stacjonarze" zgromadzone co najmniej 100 gorączkujących, z objawami krwawej płwociny więźniów.

Knie również los ten nie ominął. Dwustronna rozszkana gruźlica rozocząła się ciężkim zapaleniem płuc w momencie skrajnego wycieńczenia, gdy z trudem mogłem samodzielnie chodzić samodzielnie. Przez pięć miesięcy przeżywałem w "stacjonarze" pod opieką bardzo mi przyjaznego więźnia, lekarza-chirurga, Rosjanina, Borysa Siemionowicza Iwanowa. Pomysłność kuracji zawdzięczam jednak nadsyłanym przez rodziców paczkom żywnościowym, bo doktor Borys Siemionowicz nie dysponował żadnymi lekami poza roztworem chlorku wapnia.

Znamienny, z powodu zakończenia wojny, rok 1945 spędziłem w łagrze nie będąc sądzony, bez wyroku. Wciąż trwało śledztwo - byłem trzykrotnie doprowadzany do wydziału śledczego NKWD w oddalonej o 3 km stacji kolejowej Urdoma. Śledczy, nazwiska nie ujawnił, zachowywał się poprawnie, chociaż odrzucał kategorycznie moją argumentację o niewinności wobec ZSRR, o bezprawnym aresztowaniu mnie jako obywatela polskiego. Dopiero na początku roku 1946 odczytano wyrok - 7 lat łagru o zaostrzonym rygorze z art. 58 pkt 2 kodeksu karnego RSFSR, tj. za "woorużonnoje woostanie protiv sowietskoj władsti" /zbrojne wystąpienie przeciwko władzy sowieckiej/, orzeczony zaocznie dnia 5 grudnia 1945 przez "Osoboje Sowieszczanije pri NKWD" /Rada Nadzwyczajna przy NKWD/, nie zaś sąd. Był to względnie łagodny wyrok, jednak nie dotyczył on w całości kary, o czym przekonałem się dopiero po odbyciu łagru już na Kołymie.

Obozowy dzień rozpoczynał się o godz. 6 "podjodem" /pobudka/ ogłaszanym przez strażników wielokrotnym uderzeniem młota po kawałku zawieszanej na łańcuchu szyny kolejowej. Spaliśmy w ubraniach i cbuwii z powodu zimna i braku posłania, więc nie traciliśmy czasu na ubieranie się, ani na poranną toaletę, do której nie mieliśmy ani wody, ani naczyń, ani mydła. Dlatego pierwszą czynnością było śniadanie: szliśmy brygadami w ustalonej codziennie kolejności do stołówki, gdzie wyznaczony przez brygadzystę "rozdatczik" /rozdawca/ pobierał odpowiednią do wielkości brygady ilość 200-gramowych "pajek" /porcji/ chleba, tyleż misek zupy i kaszy, które spożywaliśmy przy długich, zbitych z desek stołach.

O godzinie 8 następował "razwod", czyli wyprowadzenie do pracy. Każdą brygadę ustawioną pod bramą przeliczali "nadziratiele" /uzbrojona straż wewnętrzna/. Po wyjściu za bramę przeliczali wszystkich jeszcze raz konwojenci. Nim zapowiedziano wymarsz, dowódca konwoju odczytywał przed brygadą sakramentalną formułę: "w puti

sledowanijsa nie razgawariwat, nie pierekaszliwatsia, nie pierekli-
katsia, nie ogliadywatsia - szag w lewo, szag w prawo sczitajetsia
kak popytka k podbiegu - konwoj primieniajet oruzje beiz priedupre-
zdienija. Poniatno?" /w marszu nie rozmawiac, nie nawolywac sie,
nie odchrzakiwac sie nawzajem, nie ogladac sie. Wychylenie sie z
szeregu o krok w prawo, czy w lewo uważa sie za probę ucieszki,
za co grozi kula bez żadnego uprzedzenia. Zrozumiano?/. Należało
chórem odpowiedzieć "Zrozumiano". Jeżeli konwojent uznał odpowiedź
za niedostateczną /słabą, cichą/, wrzaskliwie powtarzał pytanie,
aż odpowiedź zabrzmiała donośnie.

Przed wymarszem pobieralismy narzędzia /łomy, kilofy, łopaty,
siekiery/ i nieslismy je do miejsca wykonywania pracy. Tu konwo-
jenci wytyczali "zapretnuju zonu", czyli strefę, w obrębie której
można było się poruszać i ustawieni wokół "zony" pilnowali, by
nikt nie uciekł, a co gorliwsi - czy któryś z więźniów nie "sacz-
kuje" /prożnuje/. Osoby postronne nie były dopuszczane do obiektu
pracy więźniów. Potrzeby fizjologiczne więźniowie załatwiali bez
wychodzenia poza wyznaczoną "zonę" i tylko po uzyskaniu na to zgo-
dy konwojenta. Obowiązywała następująca formuła próby i zgody:
"grażdanin bojec, razreszitie opawitsia" Żobywatelu żołnierzu,
pozwołcie załatwic się/, "dawaj" brzmiało zwzwolenie. Przykucnię-
cie bez uzyskania tego "dawaj" pocztywane było za skradanie się
w zamiarze ucieczki, za co groziły kula. Przez cały dzień przed
każdym konwojentem musieliśmy podtrzymywać ognisko donosząc drzewo.

W południe "bałandziore" /rozwożący bałandę/ zaprzężonym do sanek
konikiem przywoził obiad: 200 gramów chleba i 1/2 litra zupy, któ-
ry spożywalismy na śniegu. Obiad trwał 10-15 minut, każdy wypił
/łyżek nie mieliśmy i nie były potrzebne/ nie zawsze ciepłą zupę
rzucając blaszaną miskę do pojemnika na wozie i "bałandziore" od-
jeżdżał z drewnianą faską do innej brygady.

O godzinie 17 kończono pracę. Zabieraliśmy narzędzia i zwartą kolumną maszerowaliśmy do "zony", oddając po drodze narzędzia do "instrumentałki". Przed bramą obozową oprócz liczenia byliśmy poddawani "obysku", tj. rewizji osobistej, poczym wpuszczani do "zony". I już w barakach połykając slinę w wielkim zniecierpliwieniu oczekiwaliśmy na zaproszenie do stołówki. Kolacja trwała nieco dłużej niż śniadanie, bowiem porcje były zróżnicowane w zależności od przyznanych na dany dzień racji indywidualnych /zasadnicze, premiowane, karne/.

"Otboj" czyli capstrzyk ogłaszany gongiem w ten sam sposób jak pobudka obowiązywał od godz. 22. W czasie trwania ciszy nocnej wszyscy winni byli znajdować się na pryczach, zabronione było przebywanie poza barakiem. Nieuzbrojeni strażnicy wewnętrzni zwani "nadziratielami" ściśle egzekwowali regulamin obozowy, niesubordynowanych karano obozowym aresztem nazywanym BUR /barak usilennowo režima/. Był to wykop ziemny z niską nadbudówką i dachem z oknami bez szyb, ale okratowanymi. W burze obowiązywał "sztrafnyj pajok" /karna racja żywieniowa/ 300 gramów chleba na dobę i kubek zimnej wody.

Po zakończonym "rozwodzie" w "zonie" przeprowadzano apel. Z baraków, na sygnał gongu, wszyscy musieli wychodzić na "liniejku stroitsia" /zbiórka przy ulicy głównej/, a "nadzoritieli" dokonywali przeglądu baraków, a często i rewizji w nich, poczym następował ceremoniał liczenia kolumn uformowanych na zbiórce. Czterech "nadzoritieli" zapisywało na kawałku wygładzonej szklanej deski, ile grup, policzono i ile w każdej naliczono, następnie udawali się wszyscy na wartownię, gdzie sumowano wszystkie zapisy. Jeżeli wynik zgadzał się ze stanem ogólnym obozu, to gongiem oznajmiano koniec apelu /otboj/. Nie zawsze dochodzono do wyniku zgodnego, wówczas trzeba było czekać na śniegu lub deszczu na ponowne liczenie, na wynik. Wieczorem apel powtarzano.

Zmiany jakościowo-ilościowe zachodzące w społecznościach obozowych były dokładnie śledzone w gułagowskim aparacie zarządzania. I gdy z upływem czasu szeregi niewolników zmalały /część wymarła z wycieńczenia i chorób, część została przeniesiona do zbiorczych kolonii inwalidzkich, część odesłano do innych obozów/, zaczęto nadsyłać uzupełnienia. Na przełomie lat 1946/47 przybył transport Polaków i Litwinów z Wilna - był wśród nich jeden ksiądz - potem kilkudziesięciu żołnierzy frontowych z Królewca skazanych za przestępstwa pospolite, następnie kompania młodych Irańczyków, którzy odmówili służby w Armii Czerwonej, innym razem rozładowano przekazanych przez Aliantów jeńców wojennych z obozów na terenie Niemiec /wszyscy sądzeni po 25 lat za zdradę ojczyzny/. Z więzienia lwowskiego przybyło sporo Polaków i Ukraińców, wśród których byli także banderowcy. Całą tę międzynarodową zbieraninę uzupełniało kilkunastu Słowaków, kilkunastu Węgrów aresztowanych na terenie ZSRR, gdzie przybyli w ekipie obsługującej transport koni do ZSRR. Było kilku Rumunów oraz Gruzini, Ormianie, Czeczeni, Tatarzy, Czuczwasze, Turkmeni, Żydzi, Łotysze, Estończycy, Finowie, Kazachowie, Kirgizi, Koreańczycy, Chińczycy.

"Natsmenów" /tak nazywano mniejszości narodowe - od skrótu "nacionalnoje mienszestwo"/, w szczególności szczepy krymskie, cechowała wielka solidarność - trzymali się w grupach, gremialnie występowali w obronie krzywdzonych jedнопlemieńców, walczyli z innymi o lepsze miejsce w baraku lub wagonie. Polacy natomiast, chociaż kontaktowali się ze sobą, nie tworzyli żadnych grup wyodrębnienia czy samoobrony. Dopiero po wyjściu z obozu - na zesłaniu - zaczęli wspierać się wzajemnie, urządzali spotkania towarzyskie, zakładali rodziny, wspólnie spędzali święta religijne, zbierali się na nabożeństwa w swoich mieszkaniach, nawiązywali kontakty z Polakami z w innych odległych miejscowościach, szukali łączności z krajem.

Więźniów Rosjan cechowała nacjonalistyczną zarozumiałość i niezwykle pogardliwy stosunek do innych narodowości. Siebie uważali za wzór ludzi nowoczesnych, a nowoczesność rozumieli tylko jako wyzbycie się zasad humanistyki chrześcijańskiej i związanej z tym religijności. Nie mieli zatem skrupułów bijąc słabszych, odbierając od nich wygodniejsze miejsca, przemocą zamieniając lepsze ubranie obozowe, by nie wspomnieć o chwytaniu "lepszyc" kawałków chleba tzw. "gorbuszek" wykrawanych z końca bochenka, dzięki czemu zawierały najwięcej skórki. Kontakt z nimi, i w ogóle z indywidualiami zsowietyzowanymi, był odrażający, także z powodu prymitywności poglądów i języka, skązonego w dodatku demonstracyjną wręcz koprofalią. "Job twoju mat", "job twoju boga mat", "jobamy w rot", "chuj tiebie sosat", "paszoł w pizdu", "pa zoł na chuj", "blad", "piederast", "suka" - to wyrażenia, jakimi byliśmy obrzucani, niestety nie tylko w łagrach. Dla każdej narodowości mieli przezwiska: Polaków nazywali "pszeki"; Ukraińców "choćny"; Niemców "fryce"; mniejszości narodowe "zwiery" albo "czornożopyje" itp.

Wewnątrzobozowe przetrasowania więźniów zdarzały się nieraz i powody były różne. Czasem wynikało to z konieczności zgromadzenia na jakiejś budowie ludzi z określonymi specjalnościami - cieśli, ślusarzy, murarzy. Innym razem chodziło o równomierne rozdzielanie więźniów z małymi /1-3 lata/ wyrokami, których podczas wojny werbowano w szeregi tzw. "samoochrannikow", tj. strażników obozowych, zaliczając im służbę z karabinem na poczet wymierzonej kary i w dodatku, prawdopodobnie, w podwójnym wymiarze. Ale kiedy w lutym 1949 roku we wszystkich oddziałach "Siewżełdorwłagu" zarządzono wycofanie więźniów politycznych, byliśmy przerażeni nie wiedząc, co kryje się za tą decyzją. Wszystkich poddano oględzinom lekarskim, mającym na celu sporządzenie ewidencji osób niezdolnych do podróży

/możet li sledowat biez postronnoj pomoszczi/. Sciągnięto wszystkich do punktów "pieresylnych" /przesyłkowych/ w Kotłaskie i Selwyczegodzku, skąd formowano transporty do miejsc przeznaczenia.

Trafiłem do "Tajszetłagu" usytuowanego wzdłuż nowobudującej się linii kolejowej Tajszet-Brack n/angara, "Łagpunkt 205 kilometr", tj. punkt obozowy na 205 kilometrze od Tajszetu. Był to obóz wybudowany przez japońskich jeńców wojennych, którzy nadal pracowali przy budowie tej magistrali. Schłodne baraki wylepione gliną i pobielone wapnem, z podłogą i piecami z cegieł, prycze z desek heblowych, chociaż również bez posłania, duże zakratowane okna. Straż objęli zawodowcy z NKWD, którzy do znanych nam już reguł obozowych wprowadzili zamykanie drzwi na noc, co samo w sobie nie byłoby aż tak uciążliwe, gdyby nie zachodziła w związku z tym konieczność przynoszenia na noc do baraku "paraszy" /kibla/.

Losy nasze zapewne decydowały się gdzieś na wysokim szczyble Gułagu, bowiem przez całe lato nie byliśmy używani do pracy. Wsiadywaliemy w upale kontynentalnego lata syberyjskiego wokół baraków obserwując pracujących w pobliżu na torach Japończyków, zawierając bliższe między sobą znajomości i przyjaźnie. Zapamiętałem krzepiące rozmowy z Janem Trzeciakiem Delegatem Rządu RP na województwo nowogródzkie, z sędzią Witoldem Pawlikowskim dyrektorem Biura Delegata Rządu RP na woj. wileńskie oraz Wacławem Religio-ninem pracownikiem BiP-u wileńskiego Okręgu AK. Po wyjeździe z Tajszetu drogi nasze rozeszły się i losy chyba były odmienne, bo nie spotkałem ich ani w obozie, do którego trafiłem z Tajszetu, ani na zesłaniu, ani... w kraju.

W połowie sierpnia 1949 roku kończyła się tajszecka rasza - wszystkich ponownie załadowano do wagonów i przewieziono do nowowybudowanego nad Morzem Ochockim portu Wanino. Znajdował się tu duży obóz przesyłkowy /nad samą cieśniną fatarską/ dla kontyngentów kierowanych do łagrow na kołymie i Kamczatce.

Na płaskim otwartym terenie otoczonym podwójnym płotem z drutu kolczastego z 6 wieżami strażniczymi zaopatrzonymi w silne reflektory i ciężkie karabiny maszynowe rozbito kilkadziesiąt namiotów brezentowych, których jednak nie wystarczało dla zapewnienia wszystkim ukrycia w czasie niepogody lub nocnego odpoczynku. Często spaliliśmy na piasku obok namiotów.

Bardziej jednak przykrym niż spanie na gołej ziemi było ponowne zetknięcie się ze światem przestępczym. Bandyckie grupy absolutnie bezkarnie grasowały wśród wynędniałej kłóki i zrezygnowanej ciżby odbierając zachowane z wolności lepsze ubrania, obuwie, a nawet obozowy kawałek chleba. Co noc słychać było rozpaczliwe krzyki, wołania o pomoc /której nikt nie okazał/, bo bandyci odbierając rzeczy zranili tego lub owego nożami. Było kilka wypadków zaszytowania lub uduszenia więźniów, którzy stawiali oprychom opór. Straż obozowa nie reagowała i na teren nieoswietlone o w nocy obozu nie wchodziła.

Każdy więzień musiał zamieścić numer wagonu, którym przybył. Był to znak wykoławczy przy wydawaniu posiłków. Jeżeli ktoś moment ten przegapił, chleba w tym dniu nie otrzymywał, bo praktykowano jednorazowe wydawanie całej porcji dobowej. Zupę i kaszę wydawano rano i wieczorem.

Po trzytygodniowym bytowaniu w tym piekle zostaliśmy załadowani na lend-leasowski statek "Nogiu" i po 10 dniach dopłynęliśmy /6 XII 49/ do Magadanu. Morze było sztormowe, huśtało niesamowicie, toteż prawie wszyscy chorowali. Na dnie ładowni, do których byliśmy spychani, panował zaduch i odór rozkładających się wymiocin i ekskrementów wyciekających z przepełnionych beczek kiblowych lub rozlanych podczas nieudanej próby wyniesienia na pokład po stromej drabinie rozhuśtanego statku. Dlatego czuliliśmy się uradowani końcem podróży i możliwością wydostania się z tej cuchnącej arki.

Po wyjściu na ląd i łyknięciu mroźnego powietrza podziwialiśmy iskrzącą się w słońcu śnieżną pustynię i niespotykaną w swej czystości ciszę bez głosu ptaków, zwierząt, ludzi, zgrzytającej cywilizacji technicznej. Port z paroma nieruchomymi dźwigami na nabrzeżu i stertami przez nikogo nie strzeżonych gruzów nie wzbudzał podziwu. W zamarzającej zatoce Nagajewa i u nabrzeży nie było już żadnego statku - kończył się okres nawigacji i nasz "Wogiu" był chyba ostatnim, który mógł dopłynąć do brzegu. Zimą, w przypadkach koniecznych, statki spotykano w morzu dojeżdżając samochodami po lodzie. Ponieważ połączeń lądowych z Kołymą nie było - szeroko korzystano przy przewozie więźniów z transportu lotniczego.

Rozładunek trwał długo, nie mogli doliczyć się trzech osób. W końcu znaleziono martwych wśród worków z mąką, uduszonych przy pomocy pętli szmacianej. Zapewne doszło do osobistych porachunków między bandziorami. Może któryś nie dotrzymał przyrzeczenia lub nie wykonał zlecenia bandy i tym zasłużył na karę, którą zawsze była tylko śmierć. Wykonawców wyroku losowano spośród siebie.

Do obozu szliśmy pieszo wąską drogą wśród zwałów rozsuniętego spychaczami śniegu. Niektórzy byli tak osłabieni, że iść nie mogli - co silniejsi pomagali biedakom prowadząc pod ramię. Po prawie godzinny marszu doszliśmy do obozu mieszczącego się w bezpośredniej bliskości "miasta" Magadanu, chluby sowieckiego "gradostroitelstwa" /budownictwa miejskiego/. Zabudowę w większości stanowiły drewniane baraki pozostałe po wcześniej istniejącym na tym miejscu obozie. Ogólnie nędznego wyglądu miasta nie poprawiało kilka stojących kominów typu fabrycznego i kilkadziesiąt murowanych bloków piętrowych mieszczących siedziby władz terenowych /oblast/, NKWD, zjednoczenia przedsiębiorstw wydobywczo-górnich, szpitala, teatru oraz mieszkań dygnitarzy partyjnych.

A w obozie, spełniającym funkcje przesyłkowe, duże nieocieplane baraki z trójpoziomowymi pryzmami, bez podcieli i choćby prymitywnych urządzeń sanitarnych. Temperatura wewnątrz tych pomieszczeń była zmienna i zależała od gęstości zasiedlenia. Chyba z tych względów cały transport /ponad 5 tysięcy osób/ wpełnięto do trzech baraków pozostających pod stałym zamknięciem, chociaż było ich znacznie więcej. Górne pryzmy zajęli natychmiast "uprzywilejowani", było tam ciepło, na środkowych również temperatura panowała dodatnia, natomiast na dole - poniżej zera. Na podłodze stale utrzymywała się warstwa lodu z naniesionego sniegu, wilgoci i, oczywiście, ekskrementów. Ubikacji nie było, wstawiono zatem parę dużych beczek, a że wynosić je można było tylko raz na dobę /podczas jedyne go porannego apelu, kiedy wychodziliśmy na zewnątrz baraku/, z przepełnionych naczyń wypływała zawartość na podłogę i coraz większym kręgiem zamarzała. Obok beczek-parasz stały duże beczki z zamarzającą wodą, ale umywalk nie było, więc nikt też nawet nie próbował umyć choćby rąk. W rozgrzanych ciepłem ludzkich ciał barakach natychmiast ożyły roje pluskiew, które zawzięcie konkurowały z panoszącymi się na naszych nędznych ciałach wszami.

Z wielu poznanych w Magadanie towarzyszy niedoli zapamiętałem cichociemnego kpta Wacława Kopistę, żołnierza Wachlarza, uczestnika odbicia więźniów z więzienia w Pińsku, szefa kedywu w Żucku oraz por. Antoniego Rymuszę dowódcę kompanii w V wileńskiej Brygadzie AK, którego Sowieci aresztowali w Gdańsku, sądzili w Legnicy i wywiezli z "suwerennej" Polski w masie tysięcy innych porwanych obywateli polskich "niezauważonych" ani przez celników, ani przez strażę graniczną.

Po trzech miesiącach pobytu w magadańskim obozie wyczekiwania otrzymaliśmy przydziały do różnych kopalń oddalonych często o tysiące kilometrów od Łożyńskiej stolicy. Ja z grupą ponad 100 osób zostałem odwieziony samochodem do kopalni złota /prijsk Dnieprow-

skij/ około 450 km na północ od Nagadanu. wydobywano tam skalę żółtonocną i przerabiano ją w fabryce flotacyjnej. w specjalnych młynach mielono skalę na piasek, z którego na stołach-płuczkach wodą wypłukiwano złoto i domieszki innych metali, poczym suszono kruszec na rozgrzanych płytach żelaznych i rozsypywano po 50 kg do worków. w tym opakowaniu przewożono, chyba do Moskwy, do wytopu.

Kopalnia "Dnieprowska" należała do ogromnego obozu zwanego "Bierłag", a zakodowanego pod szyfrem "pocztowyj jaszczik Aw №12 261" /skrzynka pocztowa 261 Aw/ mającego siedzibę w Nagadanie. Był to obóz specjalny o zastrzonym rygorze, zamknięty /osobyj niezimnyj, zakrytyj łagier/, co w praktyce oznaczało pozbawienie więźnia wszelkiej łączności ze światem. Skazany nie miał prawa i możliwości wysyłania listów, ani ich otrzymywania, a zetem był pozbawiony ewentualnej pomocy ze strony rodziny. Pozbawiony możliwości słuchania radia i czytania gazet pozostawał w nieświadomości czasu, wydarzeń i przestrzeni. Praca w kopalni i w fabryce wzbogacania rudy dwuzmiannowa /po 10 godzin/, wyżywienie wg norm omawianych wcześniej. Ubranie przeważnie "wtoraho sroka" tzn. używane, w dużej części wojskowe, zamiast dotychczasowych "czuń" wydano walonki, a dla pracujących pod ziemią i w halach fabryki również buty gumowe. Więźniowie mieli indywidualne numery więzienne i musieli je nosić wypisane grubo ołówkiem chemicznym na szmacie naszytej na plecach, a z przodu na czapce i na prawej nogawce powyżej kolana. Mój numer był: B-15294.

W Bierłagu, jak już wspomniałem, pracowaliśmy po 10 godzin wydłużone o 2 godziny na dojście do pracy i powrót. Prócz tego mieliśmy czasem wychodne w niedzielę. Warunki sanitarne były znacznie lepsze. Baraki tynkowane, opalane, każdy z więźniów miał siennik i chociaż lichej koc /oddejało/.

Nie wynikało to chyba z troskliwości władz obozowych, a raczej podyktowane było surowością klimatu. Prozy dochodziły 65°C, a w wie-

rchojańsku nawet 71 1/2°C. Częste zamiecie śnieżne zasypywały obóz przerywając nawet na kilka dni komunikację z kopalnią. Zima, czyli stan, kiedy nigdzie nie występuje topnienie śniegu, trwała 10 miesięcy. Śnieg w całości nigdy nie ustępował. Topniał w dolinach, zaś na stokach wzgórz zalegał przez cały rok. Połacie, które na krótko wykłaniały się spod śniegu, natychmiast pokrywały się zieloną roślinnością. A rosły tu oprócz trawy drobne nieznane mi krzewy, drobniolisteckowe karłowate brzoźki, czerwone i czarne borówki, pijani-ce oraz mchy i porosty. Te ostatnie jesienią /w połowie sierpnia/ zmieniały barwę z zielonych na brązowe, purpurowe, liliowe, sine, ~~xtmxx~~ tworząc gigantyczne i niezwykle piękne kobierce. W wąwozach i dolinnych rzek spotyka się karłowate lasy iglaste /sosna, modrzew, cedr syberyjski/. Fauna kołymska bogata w brązowe niedźwiedzie, lisy polarne, śnieżne barany.

Pierwszym chyba Polakiem na Kozymie był carski zesłaniec, powstaniec z 1863 roku, Jan Czernski, zasłużony badacz tych regionów.

W Omołonie w średnim biegu Kozymy znajduje się jego grób - zmarł podczas wyprawy Łodzią po rzecę Kozymie. Jego imieniem nazwano jedno z pasm górskich na Kozymie.

W kopalni Dnieprowskiej upłynął mi termin skazania i w roku 1952 zostałem zwolniony z obozu, ale równocześnie skazany na "wieczne" zesłanie bez prawa swobodnego poruszania się w terenie, podporządkowany rygorom jawnej inwigilacji /głasnemu nadzoru KGB/ komendatury KGB, czyli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego /Państwowego/, w której miałem obowiązek meldować się co miesiąc /prichodit na otmielku/. Dokumentów tożsamości zesłaniec nie otrzymywał, a tylko zaświa czenie stwierdzające status zesłańca.

Teoretycznie zesłańcom przysługiwało prawo wyboru zawodu, ale przypisanie do określonego miejsca zamieszkania zmuszało do pogodzenia się z miejscową ofertą zatrudnienia. Tak się stało, kiedy

na "posielenie", czyli na stałe miejsce zamieszkania, zostałem skierowany do osiedla Striełka - podjąłem pracę w fabryce wyrobów gumowych. Jednocześnie złożyłem podanie o repatriację do Polski, powołując się na umowę między PRL i ZSRR. Odmówiono. W uzasadnieniu podano, że umowa nie dotyczy osób skazanych lub zesłanych. Wówczas rozpocząłem batalię o uznanie za obywatela polskiego, również bez skutku.

W rok po śmierci "ojca" wszystkich narodów, Stalina, zwróciłem się do Prokuratury Generalnej ZSRR podnosząc kwestię pobicia mnie na śledztwie oraz bezpodstawność śluzania z braku winy wobec ZSRR i faktu odrębnej przynależności państwowej.

Z zesłania zostałem zwolniony, ale obywatelstwa polskiego nie przywrócono. Pojechałem zatem do Wilna w nadziei na wydostanie się do kraju. Jednak w tym czasie wygasła umowa o repatriację i drzwi, przez które chciałem wyjść, okazały się zatrzaśnięte.

Nie zrezygnowałem z poszukiwań sposobów wydostania się z ZSRR, byłem gotów próbować przejścia granicy nielegalnie, do czego jednak nie doszło. W roku 1962 zawarłem związek małżeński per procura i w ramach akcji łączenia rodzin zacząłem ubiegać się o wyjazd do Polski na stałe. Po dwóch latach zezwolenie takie otrzymałem i w maju 1964 roku przyjechałem do Wrocławia.

Mój status po przyjeździe do kraju skomplikował się z powodu odmowy władz polskich uznania mnie za obywatela polskiego, jakim byłem od urodzenia i co udokumentowałem właściwym świadectwem wydanym w roku 1938 przez Starostwo Powiatowe w Lidzie. Tym samym honorowano bezprawny akt pozbawienia mnie obywatelstwa polskiego przez ZSRR, który w 1939 r. przemocą zagarnął wschodnie województwa polskie i zamieszkujących tam obywateli państwa polskiego.

Uznano, iż organem do rozstrzygnięć wiążących w tej kwestii jest najwyższy Sowiec ZSRR. Podjąłem starania natychmiast i po półtora

roku sprawa została załatwiona. Do dziś jednak czuję się upokorzony "dobrą wolą" ZSRR, który po gangstersku dufny we własną siłę raz mnie pozbawił obywatelstwa polskiego, to znów je przywrócił, znieważając tym również powagę państwa polskiego, a "suwerenna" Polska nawet w wydany mi dowodzie osobistym nie osmieliła się zapisać właściwego województwa w rubryce "miejsce urodzenia", fałszując dokument wpisem: "ZSRR", co jest niezgodne z prawdą.

Innych kłopotów w Polsce nie miałem. Otrzymałem pracę, skończyłem studia wyższe na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i od roku 1981, korzystając z uprawnień kombatanckich, przeszedłem na przyspieszoną emeryturę.

W mojej relacji nie byłem w stanie wymienić nazwisk, miejsc pochodzenia, późniejszych losów ludzi, z którymi zetknąłem się w więzieniu, w kilku obozach, na zesłaniu - nie zapamiętałem ich, ani nie policzyłem. Nie mam danych odnośnie ilości wyekspediowanych ludzi nie tylko z więzienia w Grodnie, w którym byłem, ale także innych jak Brześć, Baranowicze, Lida, Wilejka, Wilno. Nie jestem w stanie wymienić, gdzie i ile było więzień, w których gromadzono "rekrutów" do obozów. Za to zachowałem drobny fragment obserwacji statystycznej sporządzonej w roku 1963, dotyczącej poniesionych strat w ludności w miejscowościach: Poleckiszki, Tatarka, Małe Dowgiąły w okresie od lipca 1944 do maja 1946 roku na skutek represyjnych akcji sowieckich, którą poniżej przedkażdam:

Lp.	Nazwa miejscowości	Ilość mieszk.	Zastrzel. podczas obławy	Uwięz. w oboz.	Razem straty	Stosun. w %
1.	Poleckiszki	142	2	6	8	5,66
2.	Małe Dowgiąły	36	1	4	5	13,88
3.	Tatarka	68	2	4	6	8,84
		246	5	14	19	7,72

Przeciętna wielkość strat ustalona na podstawie powyższej obserwacji

Spodziewam się, nie będzie zbyt odstępować od wskaźnika dla całego obszaru, gdyby do jego obliczenia dałoby się zebrać dostateczną ilość informacji.

Wrocław, 20 II 1988

/-/ w. Moskowski

Witold Naskowski
ul. Stuzienna 13/13
53304 Wrocław

Wrocław, dnia 10 stycznia 1992

Archiwum Wschodnie
w Warszawie
na rzec Pani dr Mateopraty Grizejewskiej

Zgodnie z przyrzeczeniem przesytam relacje z pobytu w latach
sowieckich i na zespawie na Kotywie oraz 11 odbitek kserograficznych
posiadanych dokumentow:

1. mapa samochodowa regionu kotyńskiego - brak ~~data~~ 2.10.2000
2. pismo prokuratury wojskowej ZRR +
3. zaświadczenie o pobycie w latach AW-201 +
4. zaświadczenie o zwolnieniu z zespawia +
5. zaświadczenie służbowe (felowerskie) +
6. zarządzenie wydz. zdrowia w Jarodnymu o przeniesieniu do Oratikanu +
7. zezwolenie KGB na poruszanie się w terenie +
8. pismo KC PZPR + ~~brak data~~ 2.10.2000
9. pismo MSZ +
10. pismo Ambasady PRL w Moskwie +
11. dowód zameldowania cudzoziemca +

Bardzo brakowało mi czasu i nie mogłem napisać tego
worseniej co, mam nadzieje Pani mi wybacz.

Obawiam się, że rękopis może okazać się nie wśrednie
czytelny i przy przepisrywaniu na maszynę mogą wydarzyć się
błedy. Jeżeli uzna Pani za konieczne zwoytkowanie zgodności
maszynopisu, to proszę o przystanie jednej kopii kqp.

Z poważaniem
W. Naskowski



ПРОКУРАТУРА
Союза Советских
Социалистических Республик

ГЛАВНАЯ
ВОЕННАЯ ПРОКУРАТУРА

21 " сентября 1954 г.

№ 2/69-8026-46

Москва, ул. Кирова, 41.

При ответе ссылайтесь
на наш номер и дату

Исп. вх. №

Гр-ну НОСКОВСКОМУ Витольду Валерьяновичу

Магаданская область, поселок
Мякит.

Постановлением Прокуратуры СССР, МВД СССР
и Комитета Государственной безопасности
При Совете Министров СССР от 23 августа
1954 года отменено постановление Особого
Совещания при НКВД СССР от 1 декабря 1945 г.
в отношении Вас и дело в уголовном порядке
прекращено с освобождением Вас из ссылки и с
полной реабилитацией.

Указания об освобождении Вас из ссылки даны

ВОЕННЫЙ ПРОКУРОР ОТДЕЛА ГВП
ПОЛКОВНИК ЮСТИЦИИ

ВАСИЛЬЕВ /

Васильев

Przekład z rosyjskiego

Prokuratura Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Naczelna Prokuratura Wojskowa, dnia 21 września 1954 roku, Nr 2/64-8026-46, Moskwa ul. Kirowa 41. Ob. Witold Noskowski s. Waleriana, osiedle Miakit obwodu magadańskiego. Decyzją Prokuratury ZSRR, MSW ZSRR i Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR z dnia 23 sierpnia 1954r. zostało uchylone Orzeczenie Rady Nadzwyczajnej przy NKWD ZSRR z dnia 1 grudnia 1945 w stosunku do Obywatela i sprawa umorzona w trybie postępowania karnego z jednoczesnym zwolnieniem Obywatela z zesłania oraz pełną rehabilitacją. Dyspozycje dotyczące zwolnienia Obywatela z zesłania już zostały wydane. Prokurator wojskowy Wydziału Naczelnej Prokuratury Wojskowej pułkownik justycji Wasiljew, podpis-----

3)
МВД СССР

ПОЧТОВЫЙ ЯЩИК
№ АВ-261

9 апреля 1958 г.

№ Н-151
гор. Магадан-

Гродненская область, м. Бенякони, ул. Виленская,
дом № 56 - НОСКОВСКОМУ З.В.

СПРАВКА

Дана гражданину(ке) НОСКОВСКОМУ

Витольду Валерьяновичу 19 22 года рождения, уроженцу(ке)
гор. Вильнюс, Лит. ССР

_____ в том, что он (она), будучи осужденным (ой),
« 1 » декабря _____ 19 45 года, находился (лась) в местах
заключения МВД с « 6 » декабря _____ 19 44 года по « 20 »
ноября _____ 19 51 года, в том числе в районах Крайнего Севера с
« 30 » октября _____ 19 49 года по « 20 » ноября _____ 19 51 г.

Справка дана для предъявления в отдел кадров по месту
работы.

Начальник отдела управления п/я АВ-261

(ОДОЕВЦЕВ)

Начальник отделения

И. Брашнев

(БУРАВЛЕВ)

635-3000

Przekład z rosyjskiego

MSW ZSRR, Skrytka Pocztaowa Nr AW-261, dnia 9 kwietnia 1958 r. Nr N-151-
w Magadanie. Zaświadczenie. Zaświadcza się, że skazany w dniu 1 grudnia
1945 roku Ob. Witold Noskowski s. Waleriana, urodzony w 1922 roku w Wil-
nie, Litewska Republika Związkowa, przebywał w miejscach uwięzienia MSW
od dnia 6 grudnia 1944 roku do 20 listopada 1951 roku w tym na Dale-
kiej Północy od dnia 30 października 1949 roku do 20 listopada 1951 r.
Niniejsze wydanno w celu przedstawienia w dziale kadr w miejscu zatrud-
nienia. Naczelnik wydziału Dyrekcji Skrytki Pocztowej AW-261. Odojewcew,
podpis nieczytelny. Naczelnik pododdziału, Żurawljow, podpis nieczytelny.
Okrągła pieczęć z godłem państwa sowieckiego i napisem w otoku: Skrytka
Pocztaowa AW-261, MSW ZSRR. -----

СССР

Министерство
Внутренних Дел

УПРАВЛЕНИЕ МВД
МАГАДАНСКОЙ ОБЛАСТИ

Видом на жительство не служит.

С П Р А В К А

Выдана гражданину. НОСКОВСКОМУ
~~ВИНОГРАДУ~~ ВАЛЕРЬЯНОВИЧУ, 1921 года рожде-
ния, уроженцу с. Мони, Вороновского р-на Брестской обл.

30, сснт 25.8.1954 г.

№ 9/4089

г. Магадан.

*Х. 23693 520
28.8.54*

по национальности поляку, гражданину ссср
_____, в том, что Постановлением
Прокуратуры СССР, МВД СССР и Комитета
госбезопасности при Совете Министров СССР
решение Особого совещания при НКВД СССР
от 1 декабря 1945 года в отношении Нос-
ковского отменено, дело на основании п. 5
ст. 4 УПК РСФСР в уголовном порядке прекре-
щено и он из ссылки на поселении освобо-
жден с полной реабилитацией по настоящему
делу.

Справка выдана на предмет получения
паспорта.

НАЧАЛЬНИК ОТДЕЛА УПРАВЛЕНИЯ
МАГАДАНСКОЙ ОБЛАСТИ
ПОДПОЛКОВНИК



ШЕВЕЛЕВ /

Przekład z rosyjskiego

ZSRR, MSW, Urząd MSW obwodu magadańskiego, 30.IX.1954, Nr 9/4089, Magadan
nie stanowi dowodu tożsamości. Zaświadczenie, Zaświadcza się

Przekład z rosyjskiego

ZSRR, MSW, Urząd MSW obwodu magadańskiego, 30 sierpnia 1954, Nr 9/4084
w Magadanie. Nie stanowi dowodu tożsamości. Zaświadczenie. Zaświadcza
się, że Decyzją Prokuratury ZSRR, MSW ZSRR i Komitetu Bezpieczeństwa
Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR zostało uchylone postanowienie
Rady Nadzwyczajnej NKWD ZSRR z dnia 5 grudnia 1945 w stosunku do oby-
watela ZSRR Wiktora Noskowskiego s. Waleriana, narodowości polskiej,
urodzonego w 1921 roku w Joniach, rejonu werenowskiego, obwodu gro-
dzieńskiego i na podstawie art. 4. pt 5 Kodeksu Karnego RFSRR ustała
decyzja karna i Ob. Noskowski zostaje zwolniony z zesłania z pełną
rehabilitacją w przedmiocie stawianych mu zarzutów.-----
Zaświadczenie wydano celem przedłożenia w Biurze Paszportów, Naczelnik
Wydziału Urzędu MSW obwodu Magadańskiego ppłk Szewieljow, podpis nie-
czytelny, okrągła pieczęć z napisem 7 dla zaświadczeń a w otoku Urząd
MSW obwodu magadańskiego.

5)

МВД—СССР

Ордена Трудового
Красного Знамени

Строительство Дальнего Севера
(ДАЛЬСТРОЙ)

УПРАВЛЕНИЕ
АВТОТРАНСПОРТА

Отдел

Самострой

2-й отдел

№ 14/43-22-2

пос. Мякит, Хабаровского края



НАЧАЛЬНИК САНОТДЕЛА УПРАВЛЕНИЯ ИТЛ
И АВТОТРАНСПОРТА В Р А Ч

действительно по 31 декабря 1953г.

С Л У Ж Е Б Н О Е

У Д О С Т О В Е Р Е Н И Е

Предъявитель сего тов. Носковский
Виктор Валерьевич 1922 года рождения
действительно является фельдшером пункта "ско-
рой помощи" Санотдела Управления Автотранспорта
Дальстроя МВД.

Филиппских

/ФИЛИППСКИХ

Выписка из приказа

по отделу здравоохранения Исполнительного комитета Ягоднинского районного
совета депутатов трудящихся

СОДЕРЖАНИЕ: по личному составу:

14 августа 1954 г.

№ 55/к

пос. Ягодный

§ 5

ПЕРЕВЕСТИ: МОСКОВСКОГО Виктора Валерьяновича, фельдшера больницы
пос. МЯКИТ, на должность фельдшера врачебного здравпункта
п. ОРОТУКАН с 17 августа 1954 г. с ожиданием по приказу 380

п. п. Заведующий Райздравотделом

/ОСТАПЧУК/

Верно: секретарь-статистик

/УДОД/

Przekład z rosyjskiego

Wyciąg z rozporządzenia Wydziału Zdrowia Jagodzińskiego Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Ludu Pracującego. Dotyczy spraw personalnych, dnia 14 sierpnia 1954 roku, Nr 55/k, osiedle Jagodnoje. § 5. Przenoszę Wiktora Noskowskiego s. Waleriana, felczera w szpitalu Miakit na stanowisko felczera przychodni lekarskiej w Orotukanie z dniem 17 sierpnia 1954 roku, z wynagrodzeniem według zarządzenia nr 380. Kierownik wydziału zdrowia Ostapczuk. Za zgodność sekretarz-statystyk, Udod, podpis. -----

СССР

Управление МГБ

по
Строительству на Дальнем
Севере

Форма № 1
Разрешение № 151

Действительно по № 111 1953 г.

Выдано спецпереселенцу -

ССЫЛЪЗОМУ

РО МГБ по СГПУ

Юрфеbras 1953 г.

№ 151

пос. Ягодный

Носковскому Виктору

Валерьевичу, 1922 г.
рождения

проживающему в Мухомов (поселок)

в том, что ему разрешается временный выезд с места поселения

в Магадан-М/бчс сроком на 30 дней
(поселок)

в связи командировки
(указать причину)

К месту постоянного поселения обязан вернуться

не позднее 10 " сентября 1953 г.

Настоящее разрешение по возвращении к месту поселения подлежит
немедленной сдаче в спецкомендатуру МГБ.

Началоник РО МГБ

по СГПУ

М. П.

Подполковник

(Челядин)

Зак. № 920

Przekład z rosyjskiego

ZSRR, Kierownictwo MGB przy Urzędzie do spraw Zagospodarowania Dalekiej Północy, Oddział rejonowy MGB Północnego Zarządu Górniczo-Wydobywczego dnia 10.II 1953 Nr 131, osiedle Jagodnoje. Zezwolenie nr 131, ważne do dnia 10.III 1953. Wydane dla zesłańca Wiktora Noskowskiego s. Waleriana, urodzonego w roku 1922, zamieszkałego w Miakiti. Zezwala się w okresie dni trzydziestu wyjazd z miejsca zamieszkania w związku z delegacją do Magadanu i na Lewy brzeg. Termin powrotu do miejsca osiedlenia upływa z dniem 10 marca 1953. Niniejsze zezwolenie należy zwrócić Speckomendanturze MGB natychmiast po powrocie do miejsca osiedlenia. Naczelnik oddziału rejonowego MGB Północnego Zarządu Górniczo-Wydobywczego ppłk Czeliadin, podpis. Okrągła pieczęć z napisem: dla zaświadczeń, a w otoku Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, Wydział MGB przy 9 obwodzie obozu Bieregowoho MWD.-----

Lewy brzeg to pierwotna nazwa osiedla Debín na lewym brzegu Katiłny

8

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

Komitet Centralny

Tel. 21-04

Wydział Administracyjny

L. dz. Adm/4-L/3/64.

Warszawa, dnia 20 marca 1964 r.
ul. Nowy Świat 61/2

Ob. Helena Limanowska - Noskowska

W r o c ł a w

ul. Wielka 112 m. 13

W związku z pismem Obywatelki z dnia 9 lutego br. informuję, że w sprawie przyjazdu ze Związku Radzieckiego do Polski na pobyt stały Waszego męża, pierwotnie została podjęta decyzja negatywna na podstawie art. 5 pkt 2 ustawy o cudzoziemcach, obecnie, po przedłożeniu dokumentu rehabilitacyjnego, wyrażono zgodę na stały ^{jego} pobyt w Polsce.

Kancelaria
W-łu Administracyjnego KC PZPR

/ H. Szczęsna

Opol 833/63 75000



POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO
SPRAW ZAGRANICZNYCH

Nr K. III. 3321/8248/63

Warszawa, dnia 21. III. 1964 r.

Ambasada PRL
Wydział Konsularny
w Moskwie

Nawiązując do pisma z dnia 5. XI. 1963 r., Nr 3321/S/343/63,
Departament Konsularny Ministerstwa Spraw Zagranicznych informuje,
że anuluje decyzję odmowną w piśmie z dnia 12. XII. 1963 r. i po po-
wtórnym rozpatrzeniu wyraża zgodę na przyjazd do Polski na pobyt
stały ob. ZSRR - Wiktora Noskowskiego, ur. 26. II. 1921 r.

Otrzymuje:

Ob. Helena Noskowska, zam.
Wrocław, ul. Wielka 112/13


Leonard Kroczyk
Starszy Radca

10

AMBASADA

POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

w Warszawie

Wydział Konsularny

nr. 3321/S/343/53

W odpowiedzi na pismo nr.
na numer naszego pisma

Moskwa, dn. 26. 11. 1963 r.

Ob. H. Moskowska

W odpowiedzi na pismo z dnia 17. 11. 1963 r.
Wydział Konsularny Ambasady PRL w Moskwie zawiadomił, że
podanie Obywatela/ki/ w sprawie udzielenia wize na pobyt
stały w Polsce zostało skierowane w dniu 5. 11. 1963 r.
do Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw
Zagranicznych w Warszawie - z prośbą o decyzję. Po otrzyma-
niu decyzji niezwłocznie powiadomimy,

Zi Wydziału Konsularnego

Olusky
Regina Mirska
st. Referendarz

110

Wypełnia organ ewidencji i kontroli ruchu ludności
Remplit organ administratif

**POTWIERDZENIE ZAMELDOWANIA
CUDZOZIEMCA*)**
**RECEPISSE DE LA DECLARATION D'ARRIVEE
FAITE PAR L'ETRANGER**

Nazwisko NOSKOWSKI
Nom. NOSKOWSKI

Imię (imiona) Wiktor
Prénom (prénoms) Wiktor

Obywatelstwo Z SRR
Nationalité Z SRR

*) Odciać i wręczyć osobie podlegającej wymeldowaniu.
Zachować dla okazania przy wyjeździe organowi kontroli granicznej.
A garder et presenter aux Autorités Polonaises à la sortie.

verte

Wypełnia prowadzący meldunki
A remplir par l'administration

zgłosiła pobyt
a déclaré son séjour (podać czasowy czy stały pobyt)
(indiquer: temporaire ou illimité)

i został(a) zameldowany(na) w domu nr 112
et a été enregistré(e) au domicile N°

przy ulicy *Zimkowej*
rue

w *Śródmieściu*
à (miejsowość i powiat)
(localité et district)

K. W. M. O. 30
Wróclaw

27 05 64
(data oraz podpis przyjmującego zgłoszenie)

W. Z. G., Zam 10603